RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



CO SŁYCHAĆ ZA OKNEM.

WARSZAWA

ROK VII GRUDZIEŃ—1933

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ" W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI:

ROCZNIE:

Polska	zł. 7	Czechosłowacja	kor. cz. 40
Niemcy	R. mk. 5	Ameryka	dolary 1.50
Francja	frank 25	Inne kraje	fr. szw. 7

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3.50 zł.; KWARTALNA — 2.00 zł. Cena POJEDYŃCZEGO nru. — 70 gr.

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
Telefon: 240-15 P. K. O. 14.664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 11—1 przed poł. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ROK VII. WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1933.



Archanioł Gabrjel z Wieńca Różanego w Norymberdze.

Wit Stwosz.

WITOWI STWOSZOWI

genjalnemu twórcy arcydzieł sztuki kościelnej w Polscę, dla przypomnienia jego zasług, poświęcamy w tym numurze artykuł p. Kazimierza Piętki

POKÓJ DOBREJ WOLI

Boże Narodzenie, obchodzone uroczyście w całym świecie chrześcijańskim, w Polsce od wieków ma charakter święta rodzinnego, otoczonego blaskiem poezji i pobożności. Żaden z narodów nie posiada w skarbnicy swej takiego bogactwa kolend i pastorałek jak naród polski. Nigdzie na świecie obrzędowość, związana z pamiątką narodzin Bożego Dzieciątka, nie jest tak tkliwa i serdeczna. Prastary obyczaj słowiańskich przodków zlał się u nas z treścią kultury chrześcijańskiej w jedną harmonijną całość.

Opłatek wigilijny, łamany przy stole, zasłanym siankiem, przypominającem ubogą stajenkę betleemską, — jest symbolem wspólnoty rodowej, rozszerzonej przez przyjęcie nauki Chrystusowej na całą ludzkość. W domu polskim przy uczcie wigilijnej było zawsze miejsce dla wszystkich domowników, nie wyłączając służby. Wszyscy ludzie są bowiem braćmi, którzy przez człowieczeństwo Syna Ojca Przedwiecznego stali się również synami Bożymi. Przy opłatku kończą się wszelkie waśnie w rodzinie, gdyż Dzieciątko, w tę noc narodzone, przyniosło pokój „ludziom dobrej woli".

By odczuć całe piękno „polskiej wigilji" w czasach gdy wielu zaczyna lekceważyć obchody tradycyjne — trzeba być wyrwanym z gruntu ojczystego, znaleźć się w dniu Bożego Narodzenia w obcem środowisku, gdzie niema polskiego opłatka, polskich kolend i naszego kościoła, w noc mroźną, skupiającego w swych murach na uroczystej Pasterce, wszystkich, śpieszących złożyć hołd „Słowu, które ciałem się stało i mieszkało między nami". Tęsknota, rozdzierająca serce nasze za widokiem ukochanych twarzy i ukochanej ziemi — powie nam wtedy czem jest dla nas Polska...

Wtedy w całej pełni odczujemy wartość najdrobniejszych szczegółów obrzędów wigilijnych, przekazywanych z pokolenia w pokolenie, zrozumiemy świętość więzi rodzinnej, najważniejszej podstawy narodu.

Pokolenie wojny światowej zaznało masowego tułactwa i nauczyło się szanować zwyczaje swych Ojców, niechże nienaruszone przekaże je i swoim potomkom, niech powie im, że serce Polski bije najżywiej w rodzinie.

W wieczór wigilijny, gdy zapłoną ognie choinkowe, gdy ujrzymy rozradowaną dziatwę, nucącą stare pieśni o cudach nocy tej świętej — pomyślmy sobie, że rodzina polska jest dziś instytucją zaciekle i podstępnie podważaną.

Już same warunki powojennego życia, najeżone trudnościami materjalnemi, utrudniają ludziom założenie ogniska domowego. Następnie kobieta — ogniska tego kapłanka — w poszukiwaniach pracy i zarobku, odrywana jest od swych obowiązków matki i żony. Rodzina dzisiejsza staje się coraz mniej podobna do dawnego wzoru rodziny polskiej.

Ale to nie wszystko. Świętość węzłów małżeńskich w kołach mieniących się postępowemi uchodzi niemal za przeżytek. Znaleźli się u nas ludzie, którzy za cel swego życia uważają — burzenie „przesądów chrześcijańskich", piórem i słowem walczą o nową „etykę" w stosunkach małżeńskich, chcąc usunąć z dziedziny tej wielki wpływ moralny Kościoła.

Tam gdzie się odbywa modna zamiana mężów i żon, gdzie się na porządku dziennym „wygodnego życia" zdrady i rozwody — tam najmniej się myśli o ofiarach swawoli rodzicielskiej, o dzieciach, które nie zaznają ciepła domu rodzinnego, wyrosną z zatajoną goryczą w sercu, z żalem do ludzi, z niewiarą w dobro i piękno. Gdy dojrzeją, bardzo wątpliwe czy będzie z nich pożytek dla społeczeństwa i państwa: Wychodząc w świat z domu, w którym nie było Boga — nie znajdą Go i między obcymi ludźmi.

W rodzinie polskiej musi być pielęgnowana tradycja; musi istnieć to ciepło serdeczne, które pozwoli młodej roślinie ludzkiej wyrosnąć i nabrać sił do walki.

W rodzinie polskiej trzeba przywrócić królowanie Chrystusa i wyplenić z niej nowoczesny poganizm, goniący za mamidłami, obcy duchowi naszego narodu, moc swą cierpiącego ze źródła prawd katolickich.

Ojcowie, przesiąknięci jeszcze wpływami epoki niedawno minionej, mogli przekonać się sami na sobie do czego prowadzi ideał materjalistyczny. Niechże dzieciom swym wskazują inną drogę, wiodącą do Boga i godzącą człowieka z twardem życiem. Dziecko polskie musi wiedzieć, że oczekuje go nie łatwy chleb, i wzbogacenie się, nie róże karjery i powodzenia, lecz ciężki trud w dobie wielkich przełomów społecznych i wielkiego budownictwa naszej przyszłości.

Nasze pokolenie, tulące się jeszcze pod skrzydła matczyne — to nadzieja Polski. Będzie ono miało przed sobą ogrom zadań, a na sobie ciężki krzyż codziennego bojowania. Matka Polka niech wpoi w swe pisklęta hart ducha i miłość ofiary dla wspólnego dobra..

Polska na drodze swej do wspaniałej roli w rodzinie narodów — odrodzona politycznie, musi jeszcze odrodzić się duchowo. Odrodzenie to przyjść może tylko przez rodzinę chrześcijańską. Innej drogi niema.

Gdy to nastąpi — zatriumfuje u nas pokój wewnętrzny „ludzi dobrej woli", zwiastowany przez Aniołów nad żłobkiem-kolebką Zbawiciela świata. Pokój ten umocni nas, uczyni odpornymi na wszelkie szturmy z zewnątrz, da nam skrzydła do lotu wzwyż, szlakami orłów, śmiało patrzących w słońce — przeznaczenia.

Jeśli kiedy — to dziś, myśl nasza, zwracając się do Boga — zlać się winna z korną modlitwą naszego wieszcza:

> „Błagamy Ciebie, stwórz w nas serce czyste,
> Odnów w nas zmysły — z dusz wypleń kąkole
> Złud świętokradzkich — i daj wiekuiste,
> Śród dóbr Twych dobro — daj nam dobrą wolę.

Ta „dobra wola" może rodzinę polską podnieść na dawne wyżyny cnoty staropolskiej, a gmach Rzeczypospolitej uczynić świątynią wzniesioną na chwałę Boga, błogosławiącego lud swój z wysokości. **L R.**

Czytelnikom i przyjaciołom naszego pisma, składa najserdeczniejsze życzenia świąteczne

REDAKCJA.



Grünewald — Madonna.

KOLENDA

Uśmiechnięta
i roztkliwiona
Panna święta
tuli do łona
Dzieciątko Boże.

Dziecię tuli
Niepokalana,
nucąc luli...
Na Jej kolanach
Bóg zasnąć może.

Na świat spływa
melodja cicha
i rzewliwa...
Szczęściem oddycha
ziemia w pokorze.

Biegną ludzie
do wrót stajenki...
Wielki cudzie...
W rękach Panienki
Dzieciątko Boże.

Biedny człeku
czemu się boczysz
tak zdaleka?
Twarz smutkiem mroczysz
w tę szczęścia chwilę?

Patrz, Maryja
kładzie na łoże
i spowija
Dzieciątko Boże,
patrzące mile.

Klęcząc społem
w głębi stajenki
osioł z wołem
zestroją dźwięki
poczesnym chórem.

Więc cyt, zgaśnij
wrzawo spraw świata!
Dość już waśni,
niechaj ulata
pieśń chwały w górę!

J. St. Cz.

ROSYJSKA DUSZA

Rosja była atrakcją nietylko dla polskiej, ale i dla europejskiej polityki od wieków. Jest oczywiście antycypacją terminologja „Rosja" i „polityka europejska", jeśli ją zastosujemy do stosunków z przed lat tysiąca.

Nie było wówczas tego, co dziś nazywamy Rosją, co zwłaszcza przez cały wiek 18-ty i 19-ty tak nazywano.

Lecz był już wówczas ów tajemniczy, wielki wschód i ów „drang nach Osten", który dziś jest jednym z leitmotywów polityki.

Zrodził się on jako reakcja przeciw zbyt szczelnemu wypełnieniu, w okresie wędrówki barbarzyńców, ziem europejskiego zachodu. Barbarzyńcy już ochrzczeni zaczęli powracać.

Na fali tej reakcji szli wszyscy zarówno misjonarze, jak zdobywcy, pionierzy kultury czy kupcy. Mistycy i awanturnicy. Szła Hanza, szli rycerze krzyżowi, błogosławieni pierścieniem rybaka.

Polska nie pozostała też obojętną wobec tej fali. Ledwie zorganizowane państwo polskie już przedsiębierze wyprawy wschodnie. Bolesław Chrobry, Bolesław Krzywousty, Kazimierz Wielki, Jadwiga, Jagiellonowie.

Polityka wschodnia wypełnia lwią część życia Polski średniowiecznej i nowoczesnej.

Nie mamy powodów do zachwytu nad tą polityką.

Cechowała ją dorywczość, mimo całej chęci ekspansji, defensywność, która wyraźnie już charakteryzuje ostatnie wieki Rzeczypospolitej. Póki szliśmy na południowschód w kierunku do Kijowa, wszystko było jako tako.

Ustaliliśmy tam nawet domenę czy sferę swych wpływów, w której rywalizowaliśmy wcale skutecznie z wpływami Moskwy, gdy jednak przyszła nam nieskoro ochota zajrzenia do samej Moskwy, przemierzenia zdobywczą stopą rosyjskiej pustyni, załamywaliśmy się fatalnie.

Obie wyprawy na Moskwę, nie wyłączając napoleońskiej, nie powiodły się zupełnie.

Zawsze zastanawiało mię, co skusiło **Napoleona** do wyprawy na Moskwę. Mam wrażenie, że działał tu raczej czynnik irracjonalny, jakaś nostalgja przestrzeni i potęgi, wywołująca żądzę zdobywczą, jak u Aleksandra Macedońskiego. A przecież fantom wschodni nie przestawał uwodzić oczu. Śnił się całej Europie, śnił się Rzymowi, Paryżowi i Berlinowi, śnił się i Warszawie. Jest ironją losu, że ten sen warszawski zaczął się iścić wtedy, kiedy Polska straciła niepodległość. Nie zdobywszy Rosji militarnie i politycznie, przeciwnie, sami jej uległszy, zaczęliśmy ją zdobywać po części kulturalnie i ekonomicznie. Powtórzyła się w historji rola Grecji wobec Rzymu.

Lecz byłoby samookłamywaniem się twierdzenie, że na nowej formie ekspansji wyłącznie zyskiwaliśmy.

Przeciwnie. Jak woda w piasek powoli wsiąkaliśmy w rosyjski wschód, być może użyźniając glebę, nasycając ją wartościową treścią cywilizacyjną, ale jednocześnie zatracając własne oblicze.

Duch wyodrębnionej już cywilizacyjnie Rosji wiał oddawna ostro ku zachodowi i zaczadzał umysły i serca.

Dusza rosyjska — dziwny to amalgamat barbarzyństwa i chrześcijaństwa, łacińskiego kosmopolityzmu, bizantyjskiego ekskluzywizmu i niesubordynacji, rodząca megalomański mit mesjaniczny, którego symbolem był knut imperjalizmu carów.

Knut zamiast kropidła — oto co niósł na zachód rosyjski bies metafizycznej skuki. Knut i Sybir jako symbol zwyrodniałej ascezy miast dyscypliny osobistej i społecznej, niwelacja kulturalnych szczytów, dziegieć udręczeń jako woń ogrodu Hesperyd, siemiaczki principialności jako ambrozja, wódka rozuzdania namiętności jako małmazja.

Dodajmy do tego kwietystyczny minimalizm Tołstoja i histeryczny maximalizm Dostojewskiego, a będziemy mieli spis treści rosyjskiej Ewangelji, straszliwego bosiactwa duchowego. Griaduszczy cham. Same najdziksze extremy, wygotowane w tyglu szekspirowskich czarownic dziejów. Dziwna społeczność żywych trupów, eksploatujących martwe dusze...

Bezradność i bezrządność, wyrażająca się w komunji bata, bogoiskatielski mistycyzm, prowadzący nie do afirmacji człowieczeństwa, lecz do „bezlicznosti" zatracenia swej indywidualności.

Zwierzęca odporność wobec agresji wroga, plazmatyczna wprost uległość przed każdym obcym władcą Waregiem, pycha dziecka, lecz nie duma dojrzałego człowieka, a rosyjska „duma", to parlament niewolników, krzykiem rewolucyjnym wypełniających brak myśli politycznej i przekonań.

Raz **Wareg** jest wrogiem, a drugi raz Wareg — władcą danym od Boga, władatielem ziemli wielikoj i obilnoj.

W drodze jakiejże chemji myśli Słowianin wschodni w wrogu ujrzał zbawcę — trudno to pojąć.

Jakaż to przewrotność niepojęta, by uznawszy, że trudno być wielkim w dobrem, pójść po linji najsłabszego oporu i stać się wielkim w złem.

Niema chyba przykładu tak spremedytowanej diaboliczności, jaką daje przeciętnie dusza rosyjska. Jest w tem jakiś potworny judaszowski heroizm mrożący krew w żyłach swem wyrafinowaniem.

Piekło rosyjskiego życia jest stale brukowane najlepszemi zamiarami. Weźmy choćby piatiletkę: miała przynieść dobrobyt, a spowodowała skrajną nędzę miast i wsi.

A nad tą nędzą panują nowi opricznicy i rewizorzy — komisarze i spece.

Ciekawe światło na religijność rosyjską rzuca Dostojewski w „Biesach". W jego ujęciu znajdziemy też pewne wskazówki co do ustosunkowania się przeciętnego Rosjanina wobec łacińsko katolickiego Zachodu. Wyrazem poglądów na te kwestje jest dialog między Szatowem i Stawroginem.

— A wie pan, jaki naród w tej chwili — pyta Szatow — jest jedynym narodem, w którym zamieszkała światłość Boża? Jedynym narodem, powołanym do odnowienia i zbawienia świata w imię nowego Boga? Jedynym narodem, któremu zostały powierzone klucze nowego życia i nowego słowa? Czy wiadomo panu, który to naród i jak się nazywa? Na te patetyczne pytania, rzucone „w oblicze historji", jest jedna tylko możliwa odpowiedź:

— Naród rosyjski.

Uzasadnieniem mesjanicznej megalomanji rosyjskiej są dalsze wywody tej treści, charakteryzujące religijne oblicze Rosjanina:

„Ateista nie może jednocześnie być Rosjaninem". „Kto nie jest prawosławnym — precyzuje dalej Szatow — ten nie może być Rosjaninem". Na potwierdzenie tego przypomina słowa samego Stawrogina, w którym znajdujemy osąd katolicyzmu: „Utrzymywał pan, że katolicyzm nie jest chrześcijaństwem. Zdaniem pana, Rzym głosił takiego Chrystusa, który uległ trzeciej pokusie djabła, **katolicyzm zaś** objawiający całemu światu, że Chrystus nie

może utrzymać się na ziemi bez świeckiej władzy, **zwiastował przez to samo poprostu triumf antychrysta** i przypieczętował upadek Zachodu. Najwyraźniej wskazywał pan, że wyłącznym winowajcą tego, iż dusza Francji wije się z bólu, jest katolicyzm. A to dlatego, że zarzuciwszy wprawdzie fałszywego rzymskiego Boga, nie znalazła sobie Francja nowego"...

„Istnieje tylko jedna prawda i dlatego tylko jeden naród z pośród wszystkich narodów może posiadać prawdziwego Boga, choćby inne narody miały swych osobnych, nie wiem jak wielkich Bogów. Jedynym, naprawdę „światłością Bożą przepełnionym narodem jest naród rosyjski"...

Uzupełnieniem tego credo „Biesów" jest wyznanie księcia Myszkina z „Idjoty": „Katolicyzm — powiada on — jest nawet gorszy od samej niewiary w Boga... Jestem zdania, że katolicyzm rzymski, to nawet wcale nie wiara a wprost dalszy ciąg zachodniego cesarstwa rzymskiego. Trzeba, aby na poskromienie Zachodu zajaśniał nasz Chrystus, który przez nas został zachowany, a którego tamci nawet nie znali"...

Co za potworna megalomanja!

Kolebką antychrystów jest Rosja!

Weźmy do ręki Sołowjewa „Antychrysta". Ma chyba swą wymowę fakt, że właśnie ten filozof najbliższy katolicyzmu zajął się charakterystyką antychrystycyzmu.

Sołowjew — jedyny to chyba pełny chrześcijanin w Rosji. Nie był nim chyba ani Pobiedonoscew czy Sturmer głoszący: wolność wyznań z wyjątkiem katolicyzmu, nie jest oczywiście Łunaczarskij, głoszący wolność sumienia, ale ateistycznego.

Współczesna Rosja miała dwa, że tak powiem, wcielenia antychrysta. Jeden to Lenin „czerwony antychryst", realizator hasła, że „religja to opium dla ludu", drugi to zmarły w 1919 roku filozof Aleksy Rozanow, „biały antychryst". Coprawda mało jest u nas ten pisarz znany, ale przecież bardzo znamienny

Ten typowy nihilista pisze „Apokalipsę naszych czasów", w której stwierdza, że chrześcijaństwo zgniło, ale został zato genjalny judaizm.

Rozanow, pełen szacunku dla mozaizmu, okazuje się w gruncie rzeczy panteistą, czcicielem Baala-słońca, które daje trawy i zboża, karmiące bydło i ludzi. „Słońce zapłonęło wcześniej od chrześcijaństwa", stwierdza.

Mimo to jednak Rozanow kocha cerkiew jako część rodzimego folkloru, integralny składnik „świętej Rusi". Umiera pod ikonami i wśród bicia dzwonów cerkiewnych troicko-sergiejewskiej ławry.

Oto nowoczesny przykład tego dwojewierja i tej dwutorowości myśli, które czynią z duszy rosyjskiej dla nas istny rebus.

Ten Rozanow oskarża przytem Europę, że zaniedbuje Rosję. Przypomina mu się „Złoty osioł" Apuleusza Z Sodomji europejskiej myśli zrodziła się socjal-demokracja. Prawda, Rosja jest gadatliwa i pusta, ale sposób jej pokonania przez importowany z Niemiec komunizm jest nikczemny.

Słowem bolszewizm w oczach Rozanowa to nowa próba opanowania Rosji przez Europę. Nowy Napoleon nazywał się Lenin, czy może Stalin. Lenin — destruktor, Stalin — konstruktor, boa — konstriktor dławiący w żelazach władzy całą „Ruś świętą".

Trzeba stwierdzić, że pretensje pod adresem Europy zgłaszają także inni. Przedewszystkiem Mereżkowski Dimitr.

Europa jest odpowiedzialna za Rosję, za jej przyszłość. Mereżkowski myśli tu o jakiejś formie interwencji. Jest to znów kuszenie Europy. W orbicie tych rosyjskich pokus leży przedewszystkiem Polska. Niebezpieczeństwo jest większe raczej w sferze kulturalnej, niż politycznej.

Kokieterje herzenowsko-bakuninowskie pod adresem Polski, kadetyzm, to wszystko minęło. Natomiast demoniczny urok rosyjskiej myśli działa. Oto przykład z przed paru dni. Akcja Katolicka w Krakowie urządziła odczyt, poświęcony młodemu twórcy współczesnej Rosji sowieckiej, Leonidowowi, w którym są jakoby pierwiastki chrześcijańskie. Jakiś chrystjanizm przefiltrowany przez bolszewicką nostalgję nieskończoności. Mit nowego rosyjskiego średniowiecza! Czy doprawdy jednak nie mamy większych zmartwień?

Trzeba się otrząchnąć z pod tego złego czaru. Owszem powinniśmy studjować Rosję, ale na zimno bez celebrowania i doszukiwania się w niej na gwałt czego tam niema.

Treść rosyjskiej duchowości krytycznie oceniali koryfeusze polskiej myśli: Mickiewicz, Krasiński, Norwid, Sienkiewicz.

Mickiewicz, pomimo kokietowania się z Puszkinem, nie miał złudzeń co do Rosji, a koncepcja „sławiańskowo moria" była mu wprost nienawistna.

Mickiewicz charakteryzuje w sposób aż nadto jaskrawy upadek życia religijnego na rosyjskim Wschodzie: „Zamiast tej nieograniczonej wolności, jaką się spodziewano otrzymać przez zerwanie z Rzymem, Kościół wschodni stracił zupełnie swobodę, osłupiał, oniemiał"...

Krasiński przepowiadał rosyjską rewolucję, opierając to na cechach rosyjskiej psychy *).

---

*) „Świat ku zamętowi się stacza — mówi Krasiński w memorjale do papieża w roku 1848 — na śliskiej spadzistości chciałby się utrzymać, a nie sposób mu... Będą szaleli jedni i drudzy. Moskwa i Rzeczpospolite czerwone będą się ścigać nazwajem, płodzić się nawzajem i nawzajem wytracać"...

W poemacie filozoficznym „Dzień dzisiejszy", określa Krasiński szczegółowo komunizm, oczywiście ten z jego czasów. Więc jest pokrewnym komunizm z demokratyzmem zachodnio-europejskim i panslawizmem.

Demokratyzm bowiem miał za zadanie wyrwać społeczeństwa z koła „zgniłych przesądów", grozić rzezią „szlachcicowi", pod hasłem ratowania „Ojczyzny", na zasadach: „krwi sobie utocz, gdy stoisz nad grobem! W łeb sobie wypal, kiedyś mocno chory". A panslawizm ma na celu „ster rządów" i przygotowanie na „strawę", oczywiście, ludów słowiańskich.

„Cnotliwym ludziom zanadto wygodnie! — określa kapitalnie poeta — żadnej wewnętrznej nie spełnią ofiary, nie narażają się na zgryzot czary, nie chcą się zhańbić i skalać dla ludu, jak Sen-Just-Marat — ci dwaj święci brudu! i są spokojni nawet na szafocie! To moralności jakby wielkie pany, co chodzą w uczuć jedwabiu i złocie! A co z tej cnoty, gdy kraj podeptany"?...

„Gdy twórczość kata, słuszna wziąć nawet przemoc nad narodem... i tyranję marząc, źle nie marzę"!... — zapewnia komunista u Krasińskiego, mówiąc dalej, że...

...„oczywiście komunizm tyranją!
Ni takiej mają niewoli na świecie
Ci, których Turek, albo Chińczyk gniecie!
Przed komunizmu dopiero obliczem
Każda jednostka w społeczeństwie — niczem.
Własność przepada — twe włosy, twa skóra
Nie twe, lecz rządu — to mi dyktatura!...

Cyprjan Norwid stwierdza (list do Zaleskiego 27/XII. 1867), że Rosjanie „nic oryginalnego, sami z siebie, postawić i wywieść nie umieją bez zuchwalstwa i naśladownictwa”.

Sienkiewicz stwierdza wprost, że „polska męskość rozcieńczyła się od napływu owych pierwiastków, które wschodem nazywamy i w których łączą się i kłócą kontrasty górnolotnego marzenia i gnuśnej obojętności na zło, mistycznych wzlotów i grubego materjalizmu i anarchicznej swawoli”.

Te sprzeczne elementy wydawały się tymczasem niektórym wyrazem głębi duchowej, płytki ekkletyzm harmonją dojrzałości filozoficznej, nieopanowana uczuciowość potęgą charakteru.

I dziś obserwujemy wciąż jeszcze zwłaszcza w literaturze nawet u najmłodszych (Choromański) wpływ owych rosyjskich sprzeczności diabolistycznych, z których wywikłać się nie podobna.

W polityce i ekonomji uwodzi nas wciąż iluzja dobrych interesów.

Ziemla nasza wielika i obilna no paridka w niej niet prichodite władiet nami.

Dziesięć wieków przeszło minęło od tej pory, a Rosja stoi w tym samym punkcie.

A jakkolwiek wzgląd dyplomatyczny każe nam powiedzieć, że l'orde reigne à Moscou, to jednak nie przeszkadza to spostrzec, że Rosja stoi wciąż wakansem.

Należy jednak ostrożnie traktować fantom wschodniej polityki, bo jakkolwiek ma ona swe ponęty, ale też i swe niebezpieczeństwa.

Ze stanowiska polskiego oczywiście mowy nawet niema, byśmy szli na jakąś nową napoleońską epopeę, choćby podyktowaną chrystusowemi pokusami, rozsnuwanemi przez Mereżkowskiego. Nie mamy żadnego interesu w zdobywaniu Moskwy. Wszelka próba w tym kierunku musi

---

Rząd, gdy jedynym właścicielem będzie,
Zaraz się zjawi moc i pogrom wszędzie.
Ci wywłaszczeni wszyscy w jednej chwili,
Jak lwy się będą — obaczycie — bili.
Nic tak człowieka w animusz nie wpędza,
Jak zwrot do stanu zwierząt: głód i nędza!...
Więc dla mas wynajdź jakby kształt caratu,
Więc podnieś Moskwę jakby do kwadratu.
A taką Moskwą obalisz Moskala...
Piekłem na piekło”!...

Aby zdobyć panowanie, komunizm doprowadzi do tego, że „będzie się pasowało z ślepem ciałem ślepe ciało, z brudem — brud! I będzie świat cały nad grobowym progiem bez Boga! Ostatnim mu Bogiem — wszechtrwoga! Przed strachu bałwanem zgniją ludzkie serca! Wieku tego panem: kat, szpieg i morderca! Wszędzie wstyd i ból! Widnokrężna podłość wszędzie””!

być uznana nietylko za błędną, ale i wręcz za szkodliwą. Nie znaczy to, byśmy się wyrzekali całkowicie nastawienia w tamtą stronę.

Nie da się przecież wymazać całych wieków polsko-ruskich filjacyj i emulacyj.

Z tych filjacyj wynika nawet cenna wskazówka.

Trzeba zwrócić uwagę, że terenem naszego zetknięcia była Ukraina, wcześniej zwana Rusią Kijowską. Tam wrastaliśmy nietylko aspiracjami, ale korzeniami władzy i kulturą. Tam stworzyliśmy placówkę europejskiej cywilizacji.

Ziemie ukraińskie były też stałym objektem rywalizacji Polski i Rosji i nie jest przesadą chyba powiedzenie, że długo niemi pozostaną.

Ta ziemia wciąż jakby niczyja była w polu przyciągania dwu sił politycznych i dwu kultur i raz po raz znajdowała schron pod skrzydłami jednej z nich.

Jest wdzięcznem polem popisu historyków udowodnienie, że Ukraina miała raczej więcej inklinacyj ku Polsce, że nawet umowa perejasławska była omyłką, którą sam Chmielnicki — bat'ko w sposób radykalny złamał, ośmieszył i poprostu zbrzydził publicznie.

Dzieje Ukrainy to plastyczna ilustracja owego „prichoditie władiet nami”.

Tego, co możnaby nowocześnie nazwać **okupacją na zaproszenie.**

Są szanse wobec dzisiejszej sytuacji Ukrainy, że może ona raz jeszcze próbować takiej okupacji na zaproszenie.

Na tę chwilę powinniśmy się przygotować.

Wiecej tę chwilę winniśmy przygotowywać.

W jaki sposób?

Są tu dwie drogi.

Pierwsza to uprawianie gruntu dla rozwiązania wewnątrz państwa problemu mniejszości ukraińskiej. To będzie wzór i przykład.

Druga to wydźwignięcie Polski do roli centrum, skupiającego politycznie państwa Europy środkowo-wschodniej.

Takie skupienie, taki blok, propagowany zresztą już przez „Nasza Przyszłość”, będzie siłą atrakcyjną i konkurencyjną dzisiejszego Z. S. S. R.

W umysłowości ukraińskiej, pomimo dużej dozy nieufności, pomimo żalów i skarg — nie może pozostać bez wrażenia tego rodzaju fakt.

Latami całemi — historja jest cierpliwa — winniśmy pogłębiać to wrażenie.

Aż przyjdzie moment, że znów Ukraińcy, jak ów starosta Detko w 14-tym wieku, powiedzą: „Poduszczenie szatańskie wzniecilo niezgodę między nami a królestwem polskiem. Chcemy jednak wrócić do zgody i jedności”.

Źródła tego poduszczenia oczywiście tkwią w Moskwie, a także i w Berlinie.

(Przemówienie red. Józefa St. Czarneckiego wygłoszone na zebraniu „Naszej Przyszłości“ w Resursie Kupieckiej).

TOWARZYSZKA

W granatowym berecie,
W granatowej sukience —
Przy piersi — kwiatów naręcze:
Goryczki mieczyste liście
Goryczki niebieskie dzwonki —
To jedno kwiecie,
a drugie — oczywiście
To oczy, jako czarne pąki!...

NIEBO

Niebo głębokie i niedościgłe
Rozlewnym płynie okręgiem,
Ptactwo obłoków rozpina skrzydła
— Śnieżyste mewy na modrej głębi.

Wierchy mgła chwyta w powiewne sidła
I ściele srebrne fal wstęgi,
Strzępią się chmury na turni śmigłej
— Spienione morze w słońcu się kłębi.

Zdzisław Broncel.

MALUCZKI NARODZIŁ SIĘ NAM...

„Maluczki narodził się nam"!...

Kiedy słyszymy te słowa, przed oczyma naszej duszy jawi się wizja nocy betleemskiej. Rozlega się radosny śpiew anielskich chórów, okrzyki zdumionych pasterzy, widać blask cudownej gwiazdy nad stajenką. Świadomość niezrównanych tajemnic, jakie się tam rozgrywają, przytłacza myśl, uskrzydla serce. I razem z pasterzami chylą się głowy, zginają kolana w adoracji przed Dzieciątkiem i Matką Jego.

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów — obnażony,
Ogień krzepnie blask ciemnieje,
Ma granice — Nieskończony...

Przedziwny jakiś czar rozlewa się na serca corocznie z tego źródła — przeżywania pamiątki Bożego Narodzenia.

Boże Narodzenie to nietylko fakt historyczny, który zaszedł przed 19-tu wiekami gdzieś w zapadłem miasteczku Palestyny. Ten fakt trwa na wieki. Dziś już niepodobna wyobrazić sobie świata bez tej maleńkiej Dzieciny w żłobku. Potężne, niewstrzymane niczem źródła łaski i życia wytrysnęły z jej serduszka na świat cały. I odczuły to wszystkie narody. W procesji, niedokończonej jeszcze, popłynęły ze wszystkich stron do stóp ubożuchnego pacholęcia. Hasło, rzucone przez pasterzy w ową noc cudu, miało tysiąckrotne echa: „Pójdźmy do Betleem"! Na serca, które usłuchały tego wezwania, spływała radość wieczna, a z serc, które się mu oparły, wydziera się szloch wiekuisty...

Zwiastując narodzenie Zbawiciela świata, mówił anioł: „Oto dziś narodził się wam w mieście Dawidowem"... Jakie to dawne czasy! A jednak jakże bliskie nam owo „dziś"... Zdaje się, że słyszymy anioła mówiącego do nas: „Oto dziś narodził się wam Zbawiciel świata"! i widzimy Maleńkiego jak wyciąga do nas rączki z uśmiechem miłości, że Mu Matka-Dziewica przy nas śpiewa:

Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj!...

Uczucie żywej wiary ma moc odsuwania i przybliżania wieków.

Boże Narodzenie to nietylko fakt historyczny, to także dziś rzeczywistość żywa. Do czego tęskni serce, uczucie, to staje się dziś udziałem naszym. Nie potrzebujemy wędrować hen, w odległe wieki, bo każdego dnia możemy powiedzieć z całą prawdą, powtórzyć te cudowne słowa: „Maluczki narodził się nam"! Ołtarz i patena złocista są dlań żłobkiem i siankiem. I wszystko niemal tak się odbywa, jak w ową noc Betleemu. O północy, wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi z wieżyc podniebnych. I słychać chóry, które nucą: „Gloria in excelsis Deo"! — Chwała na wysokości Bogu! — I ręce kapłanów, które mają być nieskalane, jak ramiona św. Józefa, biorą z ołtarza Maleńkiego i podają Go do serc stęsknionych. A On z takiem samem do nich upragnieniem śpieszy, jak w objęcia pastuszków i trzech mędrców ze wschodu...

Maluczki więc narodził się nam... i dzisiaj także! Na ołtarzu naszej świątyni, na ołtarzu naszego kościołka, co może niekiedy przypomina stajenkę swym wyglądem, narodzony dla nas spoczywa. „Pójdźmy do Betleem"! do domu Bożego Chleba! Gdziekolwiek tylko kapłan nuci swe „Gloria", tam inauguruje uroczystość Bożego Narodzenia!

Jak umiemy uczuciem i żywą wiarą zbliżyć ku sobie dalekie zdarzenia z przed wieków 19-tu, tak umiejmy wniknąć całem sercem, całą duszą w to tak bliskie dla nas, codzienne Boże Narodzenie.

Jaki to wzruszający widok, gdy o szarej godzinie poranku, w półcieniu naw kościoła, w jarzącym blasku świateł na ołtarzu, przy cichym wtórze jakby z zaświatów płynącego głosu organów, wznosi się ku niebu Hostja biała. W kornym hołdzie pochylone szeregi wiernych wszelkiego stanu i zawodu, klęcząc witają Boże Dziecię, zamiast pieluszek spowinione w zasłonę opłatka. Widzą światła, słyszą śpiewy, żegnają znikającą noc. A gdy odchodzą do domu, zdają się unosić w duszy echo melodji, która osnuła się dokoła żłobka: „Wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi"! Jakoż istotnie... Przed chwilą przeżywali to Boże Narodzenie w swej duszy!

Mogą teraz iść, dokąd tylko zechcą... Do szkoły, do pługa, czy warsztatu czy sklepu, mogą się spuścić w głąb ziemi, albo na skrzydłach wzbić się w powietrze, mogą się nużyć i męczyć w huku maszyn po fabrykach, czy też trudzić około pracy codziennej w domowem zaciszu, nic to! W ich duszy dziś święto wielkie: — Boże Narodzenie! W ich sercach drżą tony nieprzebrzmiałe pieśni zaświata, a w tętnie gorącem utrudzonego ich ciała tętni puls żywy — Serca Zbawiciela. Cały dzień towarzyszy im anioł, zwiastun bożych radości i ogłaszać się zdaje: — „Oto dziś się wam narodził Zbawca świata w mieście Dawidowem".

Wiara nas poucza, że „maluczki narodził się i nam" i czeka dziś naszego hołdu. Codzień, co godzina, co pół godziny. Mniej więcej co pół godziny 6.000 kapłanów na stopnie ołtarza wstępuje, by wznieść nad światem Utajonego w Hostji św. To Boże Dziecię przybywa, przynosząc pokój niebiański dla każdej duszy dobrej woli...

O, gdyby tę prawdę wiary chcieli zrozumieć wszyscy katolicy! Gdyby zechcieli usłyszeć ten dla uszu powierzchownych nieuchwytny głos: „Pójdźmy do Betleem"! Do naszego Betleem, Domu Chleba bożego, który może tak blisko wznosi swe kamienne mury tuż obok domów naszych. Pasterze betleemscy natychmiast udali się w drogę, jeden drugiego przynaglając, zachęcając, nie tracąc ani chwili czasu na wahania, odkąd poznali, że Bóg ich woła.

I my poznajmy, zrozumiejmy głębiej tę prawdę podczas tegorocznych świąt Bożego Narodzenia, że „maluczki narodził się nam"... I dziś... i codzień... Bez wahania zatem, na wzór pasterzy: — „Pójdźmy do Betleem"!



Archanioł Gabrjel ze Zwiastowania w kościele marjackim w Norymberdze.

KRAKÓW A NORYMBERGA

Na przełomie dwu epok w sztuce, gotyku i renesansu, stanął genjalny artysta, Wit Stwosz, przez którego styl gotycki z tej strony Alp wydał ostatni wspaniały kwiat sztuki średniowiecznej, jakby na pożegnanie mijającej niepowrotnie epoki. Dwa narody: Niemcy i Polacy toczą w ostatnich dziesiątkach lat spór o to, który z nich ma większe prawo chlubić się Witem Stwoszem. W 400-ną rocznicę jego zgonu obydwa starają się uczcić ostatniego wielkiego mistrza gotyku uroczystemi obchodami, Niemcy, jako tego, który był, ich zdaniem: „der deutscheste Künstler", a my, Polacy, jako tego, który z naszej krwi się zrodził, naszym jest rodakiem.

Niemcy urządzili w Norymberdze wielką wystawę dzieł Stwosza i poświęcili mu pełne uwielbień wspomnienia we wszystkich miesięcznikach artystycznych. My dopiero teraz zaczynamy myśleć o obchodach na cześć Stwosza. Złożyły się na to dwie przyczyny, pierwsza ta, że się zeszły w tym roku inne ważne obchody, a druga ta, że ogół społeczeństwa bardzo mało wie o Stwoszu, tak o jego życiu, jak o jego artystycznej działalności.

Przedewszystkiem wielu jeszcze Polakom wydaje się nierozstrzygniętą kwestja, czy Wit Stwosz był Niemcem, czy Polakiem? Należy więc najpierw tą sprawą się zająć. Jest faktem nader znamiennym, że do połowy 19-go wieku ta kwestja nie istniała wcale. Współcześnie ze Stwoszem w Norymberdze żyjący Neudoerfer, który osobiście Stwosza znał (był nauczycielem jego syna i od Stwosza to wiedział), napisał w swoim pamiętniku te słowa: Veit Stoss aus Krakau birdig (Wit Stwosz rodem z Krakowa). W aktach zaś archiwalnych w Norymberdze znajduje się z okazji kupna domu przez Stwosza, zapiska. Maister Veit Stoss aus Krackau. To wszystkim wystarczało. Dopiero w drugiej połowie 19-go wieku, odkąd wzrosła zachłanność szowinizmu niemieckiego, Niemcy usiłują anektować Stwosza dla swojej narodowości.

Jakież mają dowody, że Wit Stwosz był Niemcem? Nie mają żadnych. Nawet teraz, kiedy obchodzą rocznicę Stwosza i uważają go za swoją chlubę, mogą tylko tyle powiedzieć: „chociaż pochodzenie i miejsce urodzenia Stwosza jest jeszcze dzisiaj sporne, to przecież można przyjąć jako bardzo prawdopodobne (so darf man doch als sehr wahrscheinlich annehmen)*), że się urodził w Norymberdze. Tylko tyle.

A my, Polacy, mamy kilka dowodów, że był Polakiem. Przedewszystkiem ten, że nazwisko Stwosz jest pochodzenia słowiańskiego (Ptaśnik, Kryński), powstało z imienia Stosław, które w mowie potocznej brzmiało: Stoch, Stosz, Stuosz, wreszcie Stwosz. Niezliczoną ilość razy spotykamy w aktach na ziemiach polskich — i tylko na polskich — nazwisko Stwosz, a noszą ją rycerze, szlachta, ziemianie, później mieszczanie i rzemieślnicy. Mamy także wiele miejscowości, szczególnie na Śląsku, o brzmieniu: Stoszów, Stoszowice, Stoszany i t. p.

Współcześnie z Witem Stwoszem żyli w Krakowie liczni Stwosze, jak np.: Zygmunt Stwosz, szlachcic i dworzanin króla Kazimierza Jagiellończyka, złotnik Wojtek Stwosz, mieszczanin Wojciech Stwosz, szewc Grzegorz Stwosz, piekarz Andrzej Stwosz. Przed Witem i w czasie jego

*) Veit Stoss. Zur 400. Wiederkehr seines Todestages. Von Hubert Wilm. „Deutsche Kunst und Dekoration". München, August 1933. Heft 11. — Str. 322.



Wieniec Różany w Norymberdze.

W ŻYCIU WITA STWOSZA



Zaśnięcie N. M. P. z ołtarza marjackiego w Krakowie.

młodości żył w Krakowie Hanusz Stwosz, który był puszkarzem (rusznikarzem i artylerzystą) królewskim, walczył z Niemcami w bitwie pod Tczewem. Posiadał dom, a w nim odlewarnię metali, przy ul. Poselskiej; dom ten był później własnością Wita Stwosza, tu miał pracownię rotgiserską i snycerską. Z tych powodów istnieje domniemanie, że Hanusz Stwosz był ojcem Wita. Skoro Hanusz walczył z Niemcami, to chyba był Polakiem, a także brat Wita, Maciej, z zawodu złotnik, polskim językiem dobrze władał, córkę Annę nazywał „Hanuchną", drugiej córce dał imię Jadwiga, synowi imię Stanisław.

Czy Wit Stwosz urodził się w Krakowie, nie mamy na to innego świadectwa, prócz wspomnianego Neudoerfera. Wiemy tylko, że od wczesnej młodości do 58-go roku życia, stale w Krakowie mieszkał. W roku 1474 oddał swego 10-letniego syna Stanisława na praktykę do złotnika, Wojtka Stwosza, zatem około roku 1463 prawdopodobnie w Krakowie, mając 25 lat, ożenił się z krakowską mieszczanką. Na krakowskie pochodzenie Stwosza wskazuje jego sentyment dla świętych patronów miasta: pierwszemu synowi dał imię Stanisław, drugiemu Florjan, trzeciemu Andrzej.



Piotr Kmita, płyta spiżowa w katedrze na Wawelu.

Niemiec Reicke stwierdza, że Stwosz, po przesiedleniu się do Norymbergi, polskie obyczaje zachował i polski strój nosił. Dodajmy do tego, że po niemiecku mówić dobrze nie umiał. Mamy na to dowód bezpośredni i stanowczy. W archiwum miejskiem w Norymberdze znajduje się własnoręczne pismo Stwosza, deklaracja, którą radzie miasta przedłożył, napisana taką kulawą i z cudzoziemska brzmiącą niemczyzną, że każdy odrazu powie: tego nie pisał Niemiec. Nie jest to bowiem jakiś dialekt niemiecki, ani gwara norymberska, lecz coś odrębnego, co świadczy stanowczo, że piszący nie był Niemcem — pisze dr. Ptaśnik, podając w Roczniku krakowskim t. XIII facsimile tego dokumentu.

Pierwsze wykształcenie w sztuce odlewniczej, snycerskiej, malarskiej i miedziorytniczej odebrał Stwosz w Krakowie. Nie brakowało tu tego rodzaju majstrów-rękodzielników, można ich długi szereg z aktów archiwalnych miejskich przytoczyć, a i dzieła ich niektóre do nas doszły. Miał też sposobność wykształcić się w budownictwie i rzeźbiarstwie w kamieniu, bo w Krakowie mieli warsztaty budowniczowie Francuzi, Jan i Piotr Parlerowie, tu były wykonane grobowce Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełły.

Z Krakowa wyjeżdżał rzadko i na krótko. W młodości udał się raz lub dwa razy na wędrówkę rzemieślniczą zagranicę, do Niemiec i do Flandrji czy i Niderlandów. Potem wyjeżdżał za zarobkiem dwa razy do Norymbergi, raz na trzy lata (1474—1477), drugi raz na dwa (1486—1488), mianowicie tuż przed rozpoczęciem Marjackiego ołtarza i zaraz po ukończeniu w ciągu 9-ciu lat robót snycerskich tegoż ołtarza. Potem pracował jeszcze przez 8 lat w Krakowie, a wreszcie przeniósł się do Norymbergi.

W Krakowie cieszył się Stwosz bardzo dobrem powodzeniem. Mieszczanie krakowscy poważali go i szanowali, majstrzy snycerscy i malarscy wybierali

go często starszym cechu, rada miejska w uznaniu jego zasług dla miasta, uwolniła jego dom przy ul. Poselskiej od podatków i zamianowała go budowniczym miejskim. W Krakowie dorobił się znacznego majątku; w chwili, gdy w roku 1496 wyjeżdżał do Norymbergi, był człowiekiem bogatym.

Co skłoniło Stwosza do opuszczenia Krakowa?

Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba mieć na uwadze, że przesiedlanie się i rozsiedlanie rodzin kupieckich i rzemieślniczych było wówczas rzeczą zwyczajną, sentymenty narodowe nie odgrywały wielkiej roli. Nic przeto dziwnego, że Stwosz zapragnął rozciągnąć swą artystyczną działalność na szersze pole, gnała go do tego ambicja i poczucie swej siły. Norymbergę wybrał z tego powodu, że była ona wówczas ogniskiem ruchu przemysłowego i handlowego, a z Krakowem utrzymywała ożywioną komunikację. Bezpośrednim powodem wyjazdu były duże zamówienia, które otrzymał wskutek sławy Marjackiego ołtarza i grobowca Kazimierza Jagiellończyka. Miał do wykonania mauzoleum św. Sebalda, ołtarz w kościele Najśw. Marji Panny w Norymberdze, ołtarz w Schwaatz i widoki na dalsze prace. Zostawił więc warsztat krakowski pod kierownictwem syna Stanisława i otworzył drugi w Norymberdze.

Stwosz przyjechał do Norymbergi z dużym kapitałem. Kupił dom za 800 flor. i ogród za miastem, złożył do kasy, do t. zw. Izby losowania sumę 1200 flor., a wreszcie umieścił w banku Bonerów depozyt 1000 fl. Lecz życie w Norymberdze zaczęło mu się od początku wieść nieszczęśliwie. Zaraz w pierwszym roku umarła mu żona, a po tem nieszczęściu przyszło wkrótce drugie, które stało się początkiem tragicznego losu jego życia, aż do śmierci.

Te fatalne następstwa przyniósł mu depozyt u Bonera. Bonerowi winien był 600 flor. bankier Startzedel, któremu zagroziło bankructwo. Boner porozumiał się z nim, wypowiedział Stwoszowi depozyt i poradził mu, aby pieniądze złożył u Startzedela. Gdy Stwosz to uczynił, Boner odebrał swój dług, a Startzedel wkrótce potem zbankrutował i uciekł z Norymbergi. Stwosz oddał Bonerowi obligację, a otrzymał inną od Startzedela na całą sumę, ale pieniądze przepadły. Żal za straconym kapitałem i obrażona ambicja odebrały mu na chwilę rozum i popchnęły go do czynu szalonego: do napisania nowej obligacji, pismem naśladującem pismo Bonera i zaskarżenia tegoż do sądu o zwrot depozytu. Sąd pretensję Stwosza oddalił, gdyż Boner przedłożonego mu obligu za swój nie uznał. Ale i on miał nieczyste sumienie, więc nastąpiła wobec świadków ugoda, mocą której Stwosz zobowiązał się Bonera zostawić w spokoju, nie upominać się o pieniądze, zaś Boner przyrzekł, że ani on, ani jego dzieci, nie będą zarzutu fałszerstwa nigdy podnosili.

Na tem powinna się była ta przykra dla obu stron sprawa zakończyć. Ale się nie zakończyła, bo rada wobec Stwosza, obcego przybysza z Polski, okazała się zawziętą i surową. Zawiść konkurencyjna rzemieślników norymberskich odgrywała w tem także niepoślednią rolę. Za fałszerstwo prawo naznaczało karę śmierci. Sąd miejski postanowił jednakże darować Stwoszowi życie, ukarać go tylko piętnowaniem, ale kazał mu złożyć przysięgę, że do końca życia, poza mury Norymbergi, ani na krok, się nie wydali. Tak więc został Stwosz dożywotnim, praw obywatelskich pozbawionym więźniem, zmuszonym do pracy dla miasta, niewolnikiem.

Wiemy z aktów archiwalnych miasta Norymbergi **), że życie Stwosza w tem mieście było nieprzerwanem pasmem cierpień i udręczeń. Wypalono mu na policzkach piętna hańby, z powodu których narażony był na szyderstwa i złe obejście, był brany na tortury, kilkakrotnie wtrącany do więzienia, raz chłostą publicznie ukarany. Nękano go bez ustanku, do końca życia procesami, za wykonane prace odmawiano mu zapłaty, dom jego usiłowano ograbić, a nawet były zasadzki na jego życie. Tak traktowano Stwosza, jako człowieka, a nie inaczej także, jako artystę. Przeszkadzano mu w pracy, czeladnicy bojkotowali jego warsztat, nie pozwalano mu wyjeżdżać na targi, zabroniono przyjmować zamówienia z poza Norymbergi; mauzoleum św. Sebalda, które zbudował i które przez osiem lat stało w kościele, kazano mu rozebrać i usunąć po to, żeby Vischerowie zbudowali inne, ze śpiżu, które dotąd stoi.

Nawet po rehabilitacji, którą otrzymał od cesarza Maksymiljana, nie przestał być więźniem miasta, czasem tylko udzielano mu urlopu, a szykany względem niego nie ustały. Nie dopuszczono nawet do tego, by mógł dekret rehabilitacyjny w mieście ogłosić.

Wit Stwosz, widząc, jak jest w Norymberdze znienawidzony i prześladowany, dwa razy dopraszał się, by go z prawa obywatelstwa zwolniono, aby mógł to miasto na zawsze opuścić. Nie zwolniono go, jakby pragnąc, aby do końca życia ulgi w cierpieniach nie doznał, a raczej, obawiając się, by na wolności przeciwko Norymberdze nie występował. Miał bowiem wielu możnych protektorów, samego nawet cesarza, a ci byliby go, z powodu antagonizmu między autonomją miasta, a władzą państwową, silnie popierali. Gdyby zaś bez zwolnienia pokryjomu miasto opuścił, majątek jego zostałby skonfiskowany, a rodzina do odpowiedzialności za ucieczkę pociągnięta.

Z największym przeto podziwem patrzeć należy na niesłychaną energję i wytrwałość Stwosza, że w tak okropnych warunkach życia, potrafił w Norymberdze pracować i wielkie dzieła tworzyć. Wszak bez szwanku zniósł tortury i parokrotne ciężkie więzienie, oraz inne cierpienia — i dożył 95-ciu lat wieku... Zaiste, tytan, nie człowiek!

Wit Stwosz umarł w szpitalu w Schwabach koło Norymbergi, między 24 sierpnia, a 13 grudnia 1533 r. Ciało jego spoczywa na cmentarzu św. Jana w Norymberdze.

Żywot Stwosza podzielił los na dwa, wybitnie się różniące, okresy: jeden w Polsce, drugi w Niemczech. My, Polacy, z czystem sumieniem i z dumą możemy wspominać naszego wielkiego rodaka, czcić jego pamięć i chlubić się jego genjuszem. Niemcy powinni przyznać nam to prawo i dać sobie spokój z przywłaszczaniem sobie tego właśnie genjalnego artysty, któremu za życia okrutne pęta na skrzydła nałożyli.

Co do nas, to jesteśmy wprawdzie bez winy względem Stwosza za jego życia, lecz później i obecnie mamy sobie to do wyrzucenia, żeśmy o nim zapomnieli i mało Stwosza znamy. Historycy sztuki zajmowali się tylko Stwoszem-artystą, badali tylko jego dzieła, zaś Stwoszem-człowiekiem nikt się dotąd dokładniej nie zajął. Stąd nie widać należytego zainteresowania się 400-ną rocznicą jego zgonu, a nawet czuje się pewien chłód w stosunku do Stwosza. A tak być żadną miarą nie powinno.

Kazimierz Piętka.

) Dokumenty archiwalne, dotyczące życia Stwosza w Norymberdze, ogłaszam w swojej pracy p. t.: **Wit Stwosz, żywot i dzieło w krótkim zarysie, w 400-tną rocznicę zgonu, 1533—1933.

KRÓL STEFAN BATORY

Postać króla Stefana Batorego uwypukla się w historji, niby artystyczna rzeźba z bronzu, o wielkiej powadze linij.

Stefan Batory, — syn wojewody Bathorego de Somglio i Katarzyny Telegdy; urodzony r. 1533; dawny książę siedmiogrodzki, — był dla Polski prawdziwie mężem opatrznościowym.

Po opuszczeniu Polski przez Henryka Walezjusza, rozpoczęły się burzliwe spory o nowych kandydatów do korony. Stronnictwo magnackie chciało wprowadzić na tron polski Habsburga, — cesarza Maksymiljana; szlacheckie zaś, dążyło do obioru „króla Piasta". Wpływ Jana Zamoyskiego przeważył, i ogłoszono królową Annę Jagiellonkę, siostrę króla Zygmunta Augusta; zaś na męża jej, — a zarazem na króla, — obrano Stefana Batorego.

Książę Stefan przybył do Krakowa 22 kwietnia 1576 r., — witany już nie tak hucznie jak Henryk Walezjusz, który sromotnie zawiódł pokładane w nim nadzieje.

Pierwszą czynnością po koronacji nowego króla było uporządkowanie wewnętrznych spraw państwa.

Często, sławiąc Stefana Batorego, jako dzielnego wojownika, zapomina się o jego wielkich zasługach w dziedzinie wewnętrznego ustroju państwa. Przeprowadzenie nowych pożytecznych reform kosztowało króla niemało przykrości od rozzuchwalonej nadmierną swobodą szlachty, ale dzielny ten człowiek umiał siłą woli i równowagą ducha opanować burzliwe żywioły, i zamierzenia swoje zawsze w czyn wprowadzał. Na warcholskie wystąpienia miał odpowiedź, iż „malowanym królem" nie będzie. Nadto szlachcie rzucił mądre upomnienie: „Brońcie swobód waszych, ale z wolności nie czyńcie swawoli".

W krótkim okresie dziesięcioletniego panowania, Batory we wszystkie ważne dziedziny życia Polski wprowadził wiele zbawiennych ulepszeń. A chociaż niektóre reformy później, przez złą wolę ludzką, były źle wykorzystane, lecz samo przeprowadzenie ich dowodzi bystrości zmysłu obserwacyjnego i gorliwości o dobro kraju króla Stefana.

Sądownictwo, — dotąd całkowicie zależne od króla, — teraz uzyskało nowe prawa. Jako sąd najwyższy ustanowiony został trybunał, złożony z deputowanych, wybieranych na sejmikach. Jeśli zaś sprawa dotyczyła osoby duchownej, kapituła wysyłała do trybunału swoich delegatów. Trybunał odbywał sądy dwa razy do roku: — w Piotrkowie dla Wielkopolski, i w Lublinie dla Małopolski. Później powstał jeszcze trybunał dla Litwy.

Warcholstwo i tych poważnych reform nadużyło, urządzając awantury na sejmikach; niemniej jednak reformy te, wzięte same w sobie, były wielkim krokiem naprzód w sądownictwie polskiem.

Siłę zbrojną Rzeczypospolitej stanowiła dotad tylko konnica, składająca się ze szlachty. Król Stefan, oceniając doniosłą rolę w wojnie piechoty, utworzył piechotę z wybranych chłopów, osiadłych na łanach królewskich. (Stąd t. zw. piechota wybraniecka, lub łanowa). Za mężną walkę chłopi bywali hojnie wynagradzani. Np. mazur Kacper Wieloch, — który pod gradem pocisków przedarł się do twierdzy Wielkie Łuki i podpalił ją, — oprócz sowitej nagrody, otrzymał od króla zarazem i szlachectwo.

Za Batorego też, z bezwładnej gromady kozactwa poczęła się organizować militarna kolonja na Kresach. Później wprawdzie zmilitaryzowane kozactwo, w czasie buntu, wiele Polsce zaszkodziło, ale to bynajmniej nie zmienia faktu, iż militaryzując je, miał Batory na myśli tylko wzmożoną obronę Rzeczypospolitej.

Sam na ówczesne czasy bardzo wykształcony, król Stefan dążył do rozwoju oświaty w Polsce. To też Polska zawdzięcza mu otwarcie w Wilnie nowej Akademji (r. 1579) i wielu szkół na całym obszarze Rzeczypospolitej.

Przed otwarciem Akademji wileńskiej zaszedł ciekawy wypadek, charakteryzujący wysoką kulturę króla Stefana. Współczesny historyk tak nam o tem mówi:

„Gdy iuż przywiley ustanawiaiący Akademią był wygotowanym, posłał go król do Podkanclerzego, Wołowicza, aby do niego dał pieczęć przycisnąć, ociągał się Podkanclerzy i inni, przekładaiąc iż przywiley ten narodowym swobodom mógł się stać szkodliwym, król Jasińskiego sekretarza swoiego podwakroć z powtórzeniem rozkazu posyła, a gdy podobnego doświadcza ociągania się samemu przed sobą stawać rozkazuie. Przychodzi Wołowicz, Kasztelan Trocki i Podkanclerzy Litew: król na ten czas rzekł mu: — dziwią mię prawdziwie te wasze swobody, które wam zakazuią uczyć się i oświecać, chciałbym wiedzieć zkąd macie te przywileie, przez które wolno wam iest zostawać w ciemności i nieznaiomości Boga i ludzi i tego wszystkiego, co człowiek rozsądny wiedzieć powinien".

Oczywiście podkanclerzy nie miał innego wyjścia jak podpisanie przywileju!

Za panowania Batorego Kościół katolicki w całej pełni rozwinał w Polsce swą zbawienną działalność; tembardziej, iż wówczas na widownię wysunęli się ludzie tej miary jak: Hozjusz, Skarga, Kromer, prymas Karnkowski. Dzięki gorliwej pracy uczonych teologów, — duszpasterskiej i wychowawczej, — Polska nie uległa prądom niebezpiecznego nowatorstwa w wierze. W tym czasie, gdy w wielu innych państwach sekty czyniły dotkliwe spustoszenie wśród katolików, w Polsce, na synodzie 1577 r., zostały przyjęte wszystkie uchwały soboru trydenckiego.

Szczególniejszą opieką otoczył król Stefan miasto Kraków, dla którego wydał t. zw. „Ordynację dobrego porządku", omawiającą sprawy podatków, dzierżaw, meldunków, ubogich studentów i t. d.

Za Batorego powstała w Krakowie pierwsza stała poczta.

Po wstąpieniu na tron, pierwszą zbrojną wyprawę skierował Stefan Batory przeciw zbuntowanym Gdańszczanom, których zmusił do poddania się (1577 r.).

Wojna z Moskwą, — rozpoczęta przez Iwana Groźnego jeszcze w czasie polskiego bezkrólewia, — okazała, jak wielki talent wojenny posiadał Batory. W wojnie tej po raz pierwszy Polska, zamiast pospolitego ruszenia, wystawiła regularną jazdę, piechotę i artylerję. Naczelne dowództwo objął król, a pomagał mu, mianowany hetmanem wielkim, Jan Zamoyski.

W pierwszym roku wojny, Polacy odebrali Połock i Inflanty; a w następnym zdobyli znaczne obszary ziemi moskiewskiej. Gdy jednak już wojska polskie poczęły oblegać Psków, Iwan Groźny zwrócił się o po-

(Dokończenie na str. 372).

EGOIZM CZY HEROIZM

Małżeństwo — błogosławieństwem czy przekleństwem, dobrodziejstwem czy zawadą? Bezstronny obserwator musi przyznać, że małżeństwo przeżywa dziś epokę przełomu. Z jednej strony gloryfikują je tacy politycy, jak Mussolini czy Hitler [1]), zachęcający tysiącowemi premjami lub... capstrzykiem przy porodach do jego zawierania, z drugiej strony idzie przez świat ogromna fala „buntu młodzieży" od lat 17 do 117 przeciw jego złotym więzom, niosąc mętną pianę rozwodów. Młodzi i starzy „reformatorzy obyczajów" popadli w histeryczną wprost nienawiść do małżeństwa, pojętego sakramentalnie i nierozerwalnie.

[1]) Coprawda Hitler obniża jednocześnie autorytet małżeństwa, przyjmując od mechesów deklarację, że ich matka aryjka, zamężna za żydem, zdradziła go z aryjczykiem.



Obraz bł. Królowej Jadwigi w otoczeniu 18 tek próśb o beatyfikację.

W Ameryce i w Sowietach triumfuje obecnie pogląd na małżeństwo jako pewną formę przejściową praktyk erotycznych, której skutecznem przezwyciężeniem jest rozwód. Im więcej rozwodów tem lepiej. Z tych doświadczeń rozwodowych wypłynęło jedno, że usunięcie nierozerwalności bynajmniej nie nadało małżeństwu waloru.

Ojciec nowoczesnego sceptycyzmu, Montaigne, powinienby powstać z grobu, by zrewidować swój frazes, w którym mówił: Mniemaliśmy, iż mocniej zadzierzgniemy węzeł naszych małżeństw przez to, iż odbieramy wszelki sposób rozwiązania ich. Ale o ile zacieśnił się węzeł przymusu, o tyle znowu rozluźnił się i popuścił ów przywiązania i chęci".

Okazało się, że wraz ze zdjęciem całkowitem „węzła przymusu" pękły zupełnie węzły „przywiązania i chęci".

Miłość i erotyzm ujęte w sowiecką teorję „szklanki wody", odarte z romantyzmu przysięgi wiecznej wierności, pozbawione naturalnych swych skutków, niemożliwych do osiągnięcia poza małżeństwem, bankrutują zupełnie. Nie można w niej, tak jak ją praktykują nasi współcześni, znaleźć nic z tego, co wyraża inny aforyzm Montaigna, że „miłość jest niczem innem, jak żądzą nieśmiertelności i sama jest nieśmiertelnem bóstwem".

Miłość, jako głód wieczności, nie da się zaspokoić „szklanką wody".

Żeby to spostrzec, trzeba jednak za Lawrencem powtórzyć słowami Don Cipriana z „Węża upierzonego": „Jedyną ważną i godną zachodu rzeczą na tym świecie jest znalezienie własnej drogi do Boga".

A któżby nie wolał szukać jej we dwoje, w małżeńskiej wspólnocie?

Głębokie spostrzeżenie montaignowskie podejmuje Lawrence i każe swym bohaterom z „Kobiet zakochanych" znaleźć w trwałym swym związku w „ostatecznem małżeństwie" zaspokojenie owego głodu nieśmiertelności.

Dla Birkena Urszula z lawrencowskich „Kobiet zakochanych": „była dla niego tem, czem on był dla niej — niepojętą wspaniałością tamtej rzeczywistości mistycznej, a jednak dotykalnej".

Cóż za różnica w porównaniu ze stanowiskiem takiego Przybyszewskiego, tego „smutnego szatana", który uważa ciało „za wstyd duszy".

„Najsroższą karą duszy było to, że sama musiała sobie stworzyć potężne kajdany: „Płeć". Płeć to jest ta smoła, ta siarka, która duszę w tem życiu i jeszcze dalej potem w piekle rozpala — to otchłanna ciemność i ślepota,



A kiedy słońce jesienne zaświeci...

i ślepota, którą dusza w swych namiętnościach porażona zostaje. Miłość to oszukaństwo natury, chcącej dopiąć swych celów i zakrywającej je oparami poezji i marzeń".

Słowem, Przybyszewski stworzył istną metafizykę potępienia przez płeć, uznał w niej królestwo szatana. Jest w nim coś z grozy starotestamentowej; brak mu widoków na dzieło zbawienia.

Patrzy on na sprawy miłości litylko ze stanowiska ciała, więc też widzi w niej nieubłagany i bezmyślny żywioł, płodzący życie na pastwę śmierci. Nie dostrzega duchowych perspektyw, które kryje za sobą miłość, a które np. tak wyraźnie podkreśla Mereżkowski.

Inaczej Lawrence. W miłości spostrzega on pierwiastki pozytywne, organizacyjne, a więc sięgające dalej poza granicę cielesności. Aby miłość taką być mogła, musi ona zrezygnować z przelotnych miłostek, a znaleźć dla siebie więzy trwałe — w małżeństwie nierozerwalnem. Nie równa się to bynajmniej przekreśleniu zupełnemu seksualizmu, oznacza tylko nadanie mu wartości i celu.

„Uczucie, że można się stać twórcą i prawodawcą — jako ojciec mąż — jest może niezbędne dla codziennego życia mężczyzny, jeżeli ma być ono pełne i dawać zadowolenie. Uczucie wiecznej trwałości małżeństwa jest może konieczne dla wewnętrznego spokoju zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Kościół katolicki nie traci czasu na to, aby ludziom przypominać, że w niebie niema małżeństw, ani zawierania ślubów Trwa on przy swojem, jeżeli się żenisz, to żenisz się na zawsze. Dla duchownego katolickiego płeć jest kluczem do małżeństwa, a małżeństwo kluczem do codziennego życia ludzi, Kościół zaś jest kluczem do wyższego życia".

W małżeństwie, w stworzeniu rodziny monogamicznej osiąga człowiek jeszcze jedno: realizuje postulat władzy i wolności: „Chrześcijaństwo stworzyło małą autonomję rodziny w obrębie większej władzy państwowej. Mąż i żona, król i królowa z kilkoma poddanymi i kilkoma metrami kwadratowemi własnych włości: tem jest zaprawdę małżeństwo. Jest ono prawdziwą wolnością, jest bowiem prawdziwem spełnieniem dla męża, żony i dzieci".

„I Kościół stworzył małżeństwo, uczyniwszy je sakramentem, sakramentem zjednoczenia mężczyzny i kobiety w płciowej społeczności, nierozdzielnych aż do śmierci, jeszcze nie uwolnionych od małżeństwa; sakramentem — jeśli idzie o jednostkę — wiecznego małżeństwa, małżeństwa, które czyni jedno doskonałe ciało z dwóch niedoskonałych i troszczy się o doskonały rozwój duszy mężczyzny i kobiety w harmonji podczas całego ich życia. To jest owo uświęcone i nietykalne małżeństwo, wielka możliwość spełnienia ziemskiego dla mężczyzny i kobiety w harmonji, pod duchowem panowaniem Kościoła".

Oczywiście, by tak pojąć małżeństwo, trzeba się uwolnić z pod uroku hedonizmu i sybarytyzmu, który zasłania przed człowiekiem wszystkie dalsze perspektywy życia. By tak je praktykować, trzeba wyzbyć się egoizmu, a przejść do heroizmu. Niema bowiem takiej społeczności, nawet najdoskonalej pomyślanej, dla której otrzymania nie trzebaby rezygnacji z pewnych przywilejów jednostki, która chce wstąpić do tej społeczności.

Nawet pobyt w najbardziej luxusowym międzynarodowym hotelu, trzeba okupić pewnemi koncesjami.

Nie ulega wątpliwości, że małżeństwo wymaga ich niemało, ale wzamian daje właśnie prerogatywę spełnienia postulatu władzy i wolności.

Małżeństwo wymaga więc heroizmu, a jego zawarcie nie jest kresem wędrówki życiowej, lecz jej początkiem.

SPRAWA ŻYDOWSKA

A teraz z koleji rzeczy wypadnie nam się zająć stosunkiem żydów do Polski i ich rolą u nas w kraju, we wszystkich dziedzinach życia.

Należy zwrócić uwagę za dr. Lewakiem, na ujemny wpływ żydów na stosunki społeczne i religijno-moralne w w. XIX. na terenie b. Królestwa. „Zasługą“ żydów było, że zrujnowano w Polsce piękną inicjatywę duchowieństwa katolickiego w kierunku stworzenia tow. rolniczych i kół abstynenckich. Żydostwo w interesie karczmarzy, szynkarzy i monopolu spirytusowego postarało się o zniszczenie tych instytucyj, przyczyniając się przez to do szkodliwego wzrostu alkoholizmu na wsi. Rolę Kronenbergów czy Pereców etc. w naszym przemyśle i finansach należałoby też krytycznie oświetlić. Antysemityzm dawnej Rosji przyczynił się również szkodliwie do wzrostu wpływów żydostwa w b. Królestwie. Podobnie było w Austrji, jedno Poznańskie skutecznie przeciwstawiało się żydostwu. Fala litwactwa, która napłynęła po r. 1906 pogłębiła jeszcze zalew gospodarstwa kraju i jego odpolszczenie [2]). W czasie wojny, kiedy Polska dostała się pod okupację niemiecką, żydzi spełniali rolę jej bezpośrednich wrogów.

„Gdy szala zwycięstwa zaczęła się przechylać na stronę koalicji — pisze M. Seyda w swej „Polsce na przełomie“, str. 398 — wówczas cały punkt ciężkości żydowskiej akcji antypolskiej przesunął się do stolic państw sprzymierzonych, przedewszystkiem do Londynu, Washingtonu, oraz do niektórych państw neutralnych z Holandją na czele“.

Już dawniej koła żydowskie sugerowały opinji zagranicznej, że udziałem Polski będzie albo dostanie się pod wpływ niemiecki, albo bolszewicki, słowem miało to oznaczać, że lepiej już Polskę oddać Niemcom niż bolszewikom.

Gdy zwycięstwo koalicji zdecydowało o upadku Niemiec, żydzi licząc się z możliwością powstania niepodległej Polski, postawili sobie za cel — jak pisze Seyda (op. cit. 399) — „Możliwie znaczne ścieśnienie terytorjum państwa polskiego i możliwie silne skrępowanie Polski zobowiązaniami na rzecz mniejszości narodowych. Chodziło o to, by słaby organizm państwowy jak najbardziej podlegał pasożytnictwu gospodarczemu żydów“.

Spełnieniu tych planów służyły różne organizacje, jak TheoJint Foreign Commitée w Londynie lub The American Jewish Com. Nie trzeba dodawać, że żydzi w Ameryce mieli i mają olbrzymie wpływy. Np. na siedmiu członków rady wojennej U. S. A. było czterech żydów: Borah, Rosenblatt, Schiff i Untermeyer, a w składzie rządu trzech żydów: Frankfurter, Lippmann i Warburg.

Żydzi podjęli przeciwko Polsce specjalnie złośliwą kampanję oszczerczą, oskarżając nas zwłaszcza o organizowanie pogromów, bronić się musiał przeciwko temu Paderewski, a także Komitet Narodowy w specjalnych memorjałach i oświadczeniach. Robiono nacisk, aby rząd warszawski przyjął do swego składu również i żyda. Tego domagał się lord Cecil. Gdy amer. sekretarz Louis Marshall zetknął się z Dmowskim, zaznaczył, że żydzi są wrogo usposobieni względem Polski, „gdyż prześladuje ona żydów“. Na wyjaśnienie Dmowskiego, że w Polsce pogromów nie było i niema, odpowiedział, że „żydzi wolą pogromy od bojkotu“. Domagano się następnie, by Komitet Narodowy wezwał do zaprzestania bojkotu. Żydowska propaganda doprowadziła wkońcu do interwencji państw przeciw rzekomym pogromom w Polsce. Ameryka zwracała uwagę, że „ucierpią na tem sympatje narodu amerykańskiego dla polskich aspiracyj“. Dzięki mocnemu ujęciu tej sprawy przez Komitet Narodowy udało się stępić ostrze ataku żydowskiego na Polskę, nie ulega przecież wątpliwości, że za kulisami konferencji wersalskiej intryga żydowska swoje zrobiła.

Pamiętamy wszyscy następnie z pierwszego sejmu wykrzyk jednego z posłów żydowskich, bodaj Grünbauma: „Za to stracicie Wilno“ — który w ten sposób podkreślał, że trzeba we wszystkiem ulegać żądaniom żydostwa.

Wpływy żydostwa na świecie zawsze jednak były używane na niekorzyść Polski. Pamiętamy doskonale na jakie trudności napotykało w Ameryce uzyskanie przez Polskę pożyczki, jako powód półoficjalnie zwracano nam uwagę na brak porozumienia z żydami. To też wśród wielu różnych zagadnień odrodzonej naszej państwowości stale była na porządku dziennym kwestja „ugody z żydami“. Żydzi stale domagali się gwarancji swych praw, interpretując je w duchu traktatu o mniejszościach i traktując siebie jako mniejszość terytorjalną.

Zagadnienie żydowskie w Polsce, poza niewątpliwie jątrzącą jego stroną polityczną, dość wskazać tu na związki między akcją niemiecką i żydami, na tajne nici żydowskie w sprawie ukraińskiej, o czem wyraźnie mówił dr. Izrael Waldman z Wiednia — ma także i inne ciemne strony.

Przedewszystkiem zwrócić należy uwagę na stronę gospodarczą kwestji żydowskiej.

Już powyżej Marjan Seyda wskazywał jako na źródło wrogich wystąpień politycznych żydostwa, na ich chęć gospodarczego opanowania Polski. Żydostwo ilościowo liczące ledwie 11%, w nieproporcjonalnie wielkiej ilości opanowało rzemiosło, przemysł, handel i zawody wyzwolone. W ten sposób Polacy, jako element autochtoniczny, są wypierani z własnego kraju, mają w nim ograniczoną możność ekspansji. Słabe nasze wyrobienie społeczne i gospodarcze, brak solidarności czynią z tego prawdziwe niebezpieczeństwo i groźbę dla przyszłości. Nie ulega wątpliwości, że żaden naród nie może bez zagrożenia podstaw swego bytu, materjalnych i moralnych, oddać w obce ręce przeważnej części swego życia gospodarczego, swych finansów, swego rzemiosła i t. d. Penetracja obcych żywiołów jest niebezpieczna nietylko ze stanowiska gospodarczego, ale też i z punktu widzenia obrony państwa. Zachowanie ładu i spokoju społecznego wymaga też, ba, wprost nakazuje zabezpieczenie należytego wpływu i udziału polskiego społeczeństwa w jego własnem gospodarstwie.

---

[2]) To też z żydostwem i jego gospodarczą i kulturalną groźbą walczy „Rola” Jeleńskiego, gdzie też pisuje J. E. Ks. Biskup Nowodworski, walczy T. Jeske-Choiński, w literaturze przeciwstawia się Gawalewicz i inni.

Doprawdy jest to smutny paradoks mówić o potrzebie obrony interesów ekonomicznych Polaków we własnem ich państwie. Lecz tak już się ułożyły stosunki. Gdy z jednej strony burżuazja żydowska trzyma w ręku wpływ na finanse, przemysł i wielki handel, gdy dalej żydowski stan średni zalewa nam rzemiosło i drobny handel, z drugiej strony w cztero miljonowej blisko rzeszy żydostwa wiele jest nędzy. A proletarjat żydowski daje największy odsetek zwolenników i agentów bolszewizmu. Wymownie o tem świadczą procesy komunistyczne, gdzie na ławach zasiada 70% żydów. Udział zresztą żydów w polskim socjaliźmie, że wspomnimy choćby nazwisko Róży Liebknecht, rozgłośnej potem w rewolucji spartakusowców, dalej Perla, Posnera, Liebermana — to także fakt charakterystyczny i wymowny.

Walka z zalewem ekonomicznym żydostwa ma u nas już swe tradycje. Propagowała ją „Rola", propagowano ją na krótko przed wojną pod hasłem bojkotu kupców żydowskich. Obok tej negatywnej strony czyniono też wiele dla rozwoju polskiego rzemiosła i handlu.

Nie ulega wątpliwości, że hasło solidarności gospodarczej polskiego społeczeństwa jest zupełnie na miejscu i że jest to konieczność, jeśli Polacy mają być gospodarzami we własnym kraju nietylko z imienia, ale i de facto. Oczywiście nie ma ta akcja gospodarcza nic wspólnego z zoologicznym antysemityzmem, z jakąś hecą antyżydowską, chodzi jedynie o gwarancję niezależności naszej narodowej gospodarki, o zabezpieczenie bytu polskiego społeczeństwa. Nie możemy pozwolić na to, by nas wypierano z własnej ziemi, to też musi zastanowić polską opinję np. fakt, że działa na Wschodzie (Polesie) żydowska sp. „Ika", która wykupuje ziemię polską dla kolonizacji wśród żydów.

Zakusy żydostwa na wieś i chłopa — to rzecz nienowa. Przed kilku laty pod sugestją żydów amerykańskich specjalni emisarjusze usiłowali nawiązać kontakt z chłopskiemi stronnictwami lewicowemi. „Interes" ten nie doszedł do skutku zapewne dla tego, że wogóle rachuby na rządy robotniczo-włościańskie zawiodły, nie było więc żadnej racji wiązać się z chłopami.

Wspomnieliśmy już o zalewie zawodów wyzwolonych przez żydostwo. Zagadnienie to ma dwa oblicza, jedno społeczne, drugie zaś gospodarcze. W niektórych zawodach żydostwo w pewnych częściach kraju osięga 70%—90%.

Tak np. adwokatura i stan lekarski na terenie polskiej Rusi czerwonej (b. Galicja) jest nieomal do stu procent okupowana przez żydów. Przeciętnie biorąc dla całego kraju odsetek żydów w zawodach wyzwolonych jest dwa do trzech razy wyższy w stosunku do odsetka ludnościowego (żydów jest w Polsce 11%).

Nie ulega wątpliwości, że wobec tak znacznego udziału żydów w zawodach wyzwolonych — polski adwokat, polski lekarz, polski dziennikarz spotyka się z wielką konkurencją, musi z trudem walczyć o byt.

Rodzi się pytanie, skąd się bierze ten nadmiar żydów w zawodach wyzwolonych. Bo przecież na uniwersytetach, jakkolwiek odsetek żydów jest wysoki, nie sięga przecież nawet na wydziałach prawnym i lekarskim ani 30 %.

Okazuje się, że ilość żydów kończących studja jest nieproporcjonalnie wysoka w stosunku do ilości Polaków dyplomowanych. Nie gra tu przytem roli jakieś upośledzenie intelektualne Polaków, przeciętne uzdolnienie młodzieży obu narodów jest m. w. takie same. Inna jest jednak dynamika intelektu żydowskiego. Natomiast temperament rasowy i solidarność żydów stanowi ich wyższość życiową. Szczególnie zaś wyraża się to w tem, że warunki materjalne, zabezpieczenie bytu studjującej młodzieży żydowskiej przez rodzime jej społeczeństwo jest o wiele lepsze. Solidarność społeczeństwa żydowskiego przyczynia się do ułatwienia egzystencji akademika żydowskiego.

To też młodzież żydowską, spokojną o swój byt, widzimy wszędzie w salach wykładowych, gdy młodzież polska, biega za chlebem. Właściwy przytem i coraz bardziej rosnący tupet młodzieży żydowskiej wypiera dosłownie Polaków z aul uniwersyteckich. To też i ostatnio w związku z t. zw. zatargiem o trupy widzimy próby zastosowania przez młodzież polską pewnej selekcji i stosunkowego zabezpieczenia możności korzystania z wykładów.

Zatarg o trupy do anatomicum jest właściwie od dawna już jątrzącym pretekstem do podjęcia sprawy t. zw. numerus clausus, czyli ograniczenia proporcjonalnego studentów żydów.

Zagadnienie zabezpieczenia przyrostu polskiej rodzimej inteligencji wiąże się z tem najściślej. Nie ulega wątpliwości, że na skutek poważnych i integralnych różnic w obyczajowości i temperamencie narodowym żydzi są uprzywilejowani.

Odbija się to wyraźnie na całokształcie stosunków społecznych i gospodarczych kraju.

To też czynniki rządzące niewątpliwie mają pewien obowiązek otoczyć protekcjonizmem element autochtoniczny, aby zrównać szanse jego rywalizacji z obcym, nieprzystosowalnym doń pierwiastkiem żydowskim.

Negatywnym i minimalnym wyrazem tego uznania zasady protekcjonizmu byłby numerus clausus, czyli ustalenie pewnej zdrowej proporcji między dostępem żydów i Polaków do różnych dziedzin życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego.

Pozostawianie wszystkiego na los samorzutnej rywalizacji jest niemożliwe, gdyż jak to wyżej powiedzieliśmy, dynamika życia żydowskiego ma inny rytm od dynamiki życia polskiego i musi doprowadzić do konfliktów.

Chroniczny zatarg o trupy, to tylko pretekst i drobny przejaw zasadniczej emulacji Polaków i żydów, emulacji, która w miarę powiększania się wpływów żydostwa na polskie życie społeczne i kulturalne, będzie miała tendencje do wyjaskrawiania się.

Przecież wpływ żydostwa przenika dziś już nietylko w materjalne, ale i duchowe życie narodu. Wielki udział żydów w literaturze i prasie, w teatrze i sztukach plastycznych, zwarta opinja ich organów propagandowych, któremi urabiają grunt dla swych idej i tłumią prawdziwą, rodzimą myśl polską — wszystko to powoli odkształca intelektualnie i moralnie życie polskie.

Obniżenie się poziomu kultury, potop idej wywrotowych, liberalnych i komunistycznych, idący przez Polskę i sięgający swą wrogą falą ku szczytom najwyższych świętości życia narodu — wszystko to musi budzić poważne refleksje.

Przeciwstawienie się zalewowi gospodarczemu i kulturalnemu żydostwa jest więc koniecznością. Oczywiście chodzi tu o właściwą formę reakcji. Pogromy do niczego nie prowadzą, zresztą i żydzi je raczej wolą, niż bojkot. To jest dopiero dla nich kara.

Z TEKI SYLWETEK ARTYSTYCZNYCH

Jan Olszewski

Wszechstronnie utalentowany artysta malarz, literat, muzykoman i recytator własnych utworów.

Studja malarskie odbywał w Warszawskiej Szkole Rysunkowej pod kierunkiem dyrektora tejże szkoły, Wojciecha Gersona, oraz — w Petersburskiej Akademji Sztuk Pięknych. Podróżował do Włoch i Tyrolu celem pogłębienia swoich studjów artystycznych. Powróciwszy do kraju, osiadł na stałe w Warszawie, gdzie od szeregu lat zajmuje stanowisko nauczyciela rysunków w gimnazium państwowem im. Stefana Batorego nie przerywając ani na chwilę twórczej pracy artystyczno-malarskiej i literackiej. Talent w obydwóch tych kierunkach zdradzał Olszewski od najwcześniejszej już młodości. Wcześnie też i zaczął wystawiać swoje prace malarskie w salonach warszawskich — przeważnie w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych i u Krywulta. Z prac tych zwróciły na siebie ogólną uwagę: „W zakątku pracowni", „Na odpuście", „W kruchcie", „Przy połowie ryb", „Na targu", „Franciszek Gruszka", „Przy fortepianie", „Przed burzą", „Na popasie", i „Portret Rocha Żychlińskiego".

Szeroka jest skala twórczości Olszewskiego. Ani technika ani temat nie sprawia mu żadnej trudności. Z jednakową łatwością maluje on olejnemi farbami, akwarelami, pastelami, gwaszem, temperą jak i rysuje piórkiem i ołówkiem. A każda z prac jego — czy to pejzaż, czy zabytek jaki historyczno-archeologiczny, czy też architektura, czy scena rodzajowa martwa natura lub jaka kompozycja na wskroś oryginalna — posiada jednakowe cechy dzieła wysokowartościowego, — tchnie finezją, głębokiem odczuciem prawdy życiowej i jest wiernem odbiciem rzeczywistości, przepojonej słoneczną pogodą i poezją, — jest wykonana wykwintną techniką, z precyzją i wirtuozostwem.



Autoportret. J. Olszewski.

Jako pisarz Olszewski jest znanym autorem licznych nowel i bajek dowcipnych i wesołych, cieszących się wielkiem powodzeniem zarówno wśród licznych czytelników jak i podczas odczytywania ich przez autora na wieczorach recytatorskich.

Z tych utworów literackich na szczególne wyróżnienie zasługują: nowele „Miłe złego początki... czyli historja o wesołym Dyziu", „Nie uwierzył — aż przymierzył", „Złote serduszko", „Osobliwe wędrówki Księcia Józefa", „Za cenę szczęścia" i „Audaces fortuna juvat", — oraz bajki: „Porwanie królewny z Łabędziej wyspy", „O murzynku Kigi i wdzięcznej małpie", „Co piszczało?", „Imieniny bociana", „Pogrzeb kota", „Warsz i Sawa" i „Co to się przydarzyć może".



Burkowi gorąco J. Olszewski.

Największy rozgłos zaś zjednały Olszewskiemu świetne rysunki jego, wykonane z natury podczas wędrówek po różnych zakątkach ziem polskich, oraz — ilustracje do czasopism i rozmaitych utworów literackich własnych i innych autorów. Między innemi zilustrował Olszewski „Dzieje Polski" prof. A. Sokołowskiego i kilka monografij miast historycznych polskich, opracowanych przez Michała Rawitę-Witanowskiego.

Z tych to prac Olszewskiego powstały dwa obszerne albumy: „Miłośników Pamiątek" i „Brzegiem Wisły", obejmujące całe cykle reprodukcyj, stanowiących cenny przyczynek ilustracyjny do materjałów zabytkowych odległej przeszłości naszej.

O albumie „Brzegiem Wisły" jeden z recenzentów warszawskich na łamach „Wędrowca" tak się wyraził między innemi: „Jest to doskonale rysowany szereg widoków z pamiątkowych okolic nadwiślańskich, rozwijających się przed oczami widza długą kotwicą, zapisanych w księgach historji malowniczych widoków miast, kościołów, ruin i pamiątek. Rysunki te, wykonane nad wyraz artystycznie, stanowią zaczątek widoków, godnych uwiecznienia miejscowości kraju naszego. Album ten zaszczyt przynosi twórcy. Jednem słowem ołówek Olszewskiego niejedno dzieło sztuki od zagłady w pamięci ludzkiej ocalić zdołał, — rozbudził umiłowanie pa-



Pierrot. J. Olszewski.

miątek i niejeden historyczny zabytek w dziełach sztuki utrwalił".

Albumowi „Miłośnikom Pamiątek" zaś — natchniony nasz poeta ś. p. Or-Ot poświęcił wiersz piękny, zaczynający się od słów:

„Oto przebiegniem ptaka lotem
Obszar znajomej sercu ziemi,
Pole pszenicznem zdobne złotem
I kiśćmi owsa srebrzystemi".

A ktoś inny jeszcze, piszący o tym albumie Olszewskiego, tak scharakteryzował autora jego: „Znany i utalentowany artysta-rysownik dał nam istotnie rzecz tak piękną i tak dużej wartości artystycznej i pamiątkowej, iż należy mu się szczera podzięka i uznanie za tyle podjętej pracy".

Nieżyjący zaś już Teodor Jeske-Choiński w „Kurjerze Warszawskim" dodał do tego: „P. Janowi Olszewskiemu, utalentowanemu malarzowi i rysownikowi, należy się wdzięczność od wszystkich miłośników pamiątek swojskich. Nie szczędząc trudu i kosztów, kieszeni i pracy, jeździ on w chwilach wolnych od swoich zajęć zawodowych po kraju i zbiera skrzętnie pamiątki historyczne, świadków dawnych czasów... A umie on zawsze wybrać pamiątki malownicze, nadające się do obrazu. Do każdej karty albumowej dodał p. Olszewski krótkie notatki, zawierające daty historyczne, i każdy obraz przyozdobił portretem osobistości wybitnej, związanej z daną miejscowością, co ożywia album „Miłośnikom Pamiątek" Olszewskiego".

W roku 1900 — na zamówienie dekanatu węgrowskiego, wykonał Olszewski kolekcję rysunków, zawierających pamiątki historyczne miejscowości powiatu węgrowskiego, ziemi rodzinnej biskupa lubelskiego, ks. Franciszka Jaczewskiego — w celu uczczenia 10-lecia rządów pasterskich, oraz obchodu 50-lecia kapłaństwa tego czcigodnego dostojnika Kościoła.

Z rysunków tych powstał jeszcze jeden album, odznaczający się temi samemi zaletami estetycznemi, co i tamte dwie prace tego utalentowanego artysty.

Nadto Olszewski wykonał sto kilkadziesiąt widoków historyczno archeologicznych z powiatu chęcińskiego, a między innemi z Oblęgorka, niegdyś rezydencji Henryka Sienkiewicza, u którego artysta czas jakiś przebywał. Rysunki te znajdują się w oddziale piotrkowskim Polskiego Tow. Krajoznawczego i mają być zużytkowane do zilustrowania obszernej monografji o powiecie chęcińskim.

W uznaniu wielkich zasług Olszewskiego na polu utrwalania w rysunku pamiątek chlubnej i zamierzchłej przeszłości naszej — Towarzystwo powyższe w roku 1911 podniosło go do godności członka-korespondenta swego, nadawanej tylko osobom, które dowiodły czynami umiłowania ojczystej ziemi.

W poszukiwaniu tematów do prac swoich złożył Olszewski liczne dowody wielkiego poświęcenia i zamiłowania. Musiał on bowiem, zabrawszy z sobą ołówki i zeszyty, jeździć „rzemiennym dyszlem" lub chodzić pieszo od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, szukać, badać, rysować w upalny dzień nieraz, borykać się z trudnościami i warunkami niewygodnemi, walczyć z nieuctwem i niezrozumieniem, zbierać materjały, — słowem pracować nietylko jako artysta malarz i rysownik, ale i jako wielki miłośnik i znawca sztuki krajowej



Raguza o wschodzie słońca. Jan Olszewski.

STANISŁAW KONARSKI

(1700 — 1773).

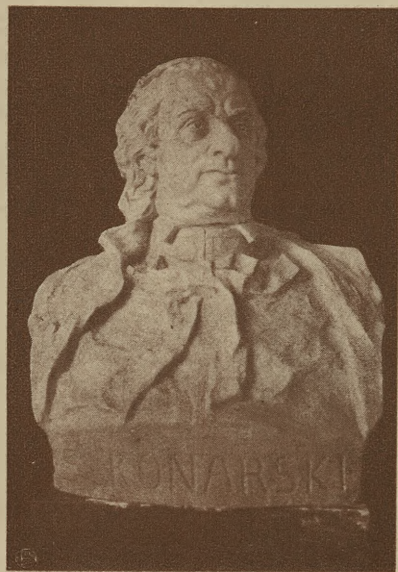
Przypomnienie w dzisiejszych czasach zasług, zmarłego przed 160 laty pijara, księdza Stanisława Konarskiego, nie może być bez znaczenia, ze względu na jego niezwykłe przymioty. Konarski zdołał się wznieść wysoko, on „ośmielił się być mądrym", jak to upamiętnił Stanisław August w napisie „Sapere Auso", danym na medalu, ku uczczeniu wybitym.

Konarski, ksiądz i reformator społeczny, poeta-dramaturg i uczony prawnik; reformator stylu i języka; polityk i dyplomata; filozof, publicysta i pedagog, nauczyciel i sam autor podręczników, twórca nowych programów i nowych metod szkolnych oraz sam twórca nowej szkoły! Cóż za bogaty umysł, co za niewyczerpany, wszechstronny pracownik.

Nie był on z tych reformatorów, których czyn gaśnie szybko, jako nie nastawiony do potrzeb życia, czasu i miejsca.

Jego umysł zdolny do wielostronnych zainteresowań i pomysłów, był idealnie praktycznym w ich zastosowaniu. Myśl swoją mądrą i twórczą zdołał, mimo stawianego oporu, w czyn wprowadzić.

Największem dziełem Konarskiego, dziełem rozumu i praktyki życiowej, stała się jego reforma szkolna. Stworzył on w ciemnem, ociężałem i gnuśnem społeczeństwie epoki saskiej prąd reformatorski w dziedzinie



Rzeźba Al. Borawskiego.

wychowania tak silny, że w dwa miesiące po jego śmierci powstała Komisja Edukacyjna, jako pierwsze ministerjum oświaty w Polsce.

Rozniecony ogień — dalsze rozpłomienił coraz silniej i liczniej.

On, który w walce z przeciwnościami rzucił w oburzeniu słowa: „uchodźmy z ojczyzny", pozostał. Przeciwstawił się przeszkodom, a gdy przeciwnicy skarżyli go nawet przed Stolicą Apostolską o herezję — z niegodnych zarzutów się oczyścił, — swoje dzieło obronił i konsekwentnie do końca doprowadził.

Zrzekając się wyższych dostojeństw i ofiarowywanego kilkakrotnie biskupstwa, dochody z prebend zużywał na cele swojej reformy szkolnej.

Idea przewodnia odmalowuje się przykładnie w jego „Tragedji Epaminondy":

„Sprawiedliwości nie chcę! Nikt mi nic nie winien,
Uczyniłem, co byłem uczynić powinien.
Czyż słusznie o nagrodę taki się odzywa,
Który tylko powinność swoją wykonywa?
Niemasz zasług: te, co my zowiemy zasługi,
Są tylko ku Ojczyźnie wypłacone długi.
Ojczyzna nic nam nie jest winna: Ona — pani,
My — Jej więźnie, Jej sługi, Jej obowiązani.
Jej więc wolno krwi, ozdób, fortun naszych zażyć, —
My powinniśmy dla Niej wszystko z życiem ważyć,
Nie, żebyśmy się od Niej dopominać nowych
Wdzięczności lub dzięk mieli, lub nagród jakowych".

A. B.

A oddał się on tej pracy odważnie, z dużą wprawą i sumiennością w traktowaniu szczegółów architektonicznych, dodając do wszystkiego jakiś rys i charakter artystyczny przez układ i kompozycję rysunku. Szczególnie doskonałe są jego rysunki piórkowe w tonie i technice wykonywania. Jednem słowem Olszewski jest wybitnym artystą, którego doniosła i pożyteczna działalność łączy sztukę czystą z umiłowaniem pamiątek i zabytków rodzimych kraju naszego.

Na niwie literackiej twórczości Olszewski może być śmiało postawiony obok najwybitniejszych nowelistów humorystycznych naszych Augusta Wilkońskiego, autora znanych „Ramot i Ramotek", Klemensa Junoszy — Szaniawskiego, Jana Lama, Jordana (Juljana Wieniawskiego) i Rodocia (Mikołaja Biernackiego).

Wydane drukiem pod ogólnym tytułem „Pan Pułkownik" nowele Olszewskiego posiadają wykwintną formę, styl kwiecisty, treść bogatą humor i dowcip szczery, oraz trafną charakterystykę postaci do nich wprowadzonych ze znajomością psychologji ludzkiej z wszystkiemi jej zaletami i ułomnościami. Podpatrzone przez Olszewskiego sceny z życia różnych sfer ludzi, akcja potoczysta i tempo wielce ożywione — stanowią to, że czyta się je jednym tchem od początku do końca bez przerwy.

Ostatnio napisał Olszewski i zilustrował sam cały szereg świeżych nowel, między innemi „Idyllę" i „Obrazek jakich wiele". Nadto zebrał, uporządkował i przygotował do druku — napisane wierszem „Bajki" swoje, również bogato własnoręcznie zilustrowane, stanowiące istne perły współczesnej literatury tego rodzaju.

Celem uczczenia całokształtu twórczości literacko-artystycznej Olszewskiego, znany poeta nasz Tadeusz Kończyc poświęcił mu wiersz następujący:

„I cóż Wam pisać tutaj mam, cny panie Janie,
Czy rymem chwalić sławne Wasze malowanie,
Co pociąga ku sobie tematów świeżością,
I rysunkiem przepysznym i oną swojskością,
Co to te biedne nasze serca czarem pęta,
Czarem tych chwil minionych, które duch pamięta.
Choć snem tylko ujęty, myślą czasem, wzlata,
W one wielkie przestrzenie umarłego świata,
Który już z gruzów w dawnej świetności nie wstanie,
A który dzisiaj jeno rym, lub malowanie
Mocne jest nam odświeżyć i wskrzesić na nowo —
— Wy też nie przedrwiliście, panie Janie, głową
I dobywacie z onej przeszłości minionej
Obrazy cudne, jasne jak wiosenne słońce,
Krzepiące serca nasze i dusze krzepiące.
Zwiedzacie zapomniany każdziutki zakątek
I przynosicie wieści nam z ojczystej strony
I odświeżacie mnóstwo minionych pamiątek
W myśli biednej . . .
Bóg zapłać za to, panie Janie!"

Z prac malarskich Olszewskiego na ostatniej wystawie w warszawskiej „Zachęcie" wyróżnione zostały: „Na schyłku lata", „Pierot wśród kwiatów", „Filusiowi gorges", „Z nad Dunajca", „Ciekawa lektura" i „Wiosna w pełni".

W roku 1931 Olszewski odbył podróż do Jugosławji, skąd przywiózł cały cykl krajobrazów wspaniałych, bezpośrednio z natury wykonanych, które zamierza wystawić wkrótce w jednym z salonów w Warszawie.

A że mistrz Olszewski znajduje się w pełni sił twórczych i posiada dużo werwy i zapału młodzieńczego, przeto miejmy nadzieję, że zadziwi nas jeszcze niejedną miłą „niespodzianką" swego talentu wybitnego.

Mieczysław Małczyński.

DON JOSE ST. NOARRO. 11)

ZDOBYWCA AFRYKI

POWIEŚĆ.

— A choćby — uniosła się Sara — na świecie wszystkie nici finansów spoczywają w rękach naszego koncernu. Bez jego kontroli nie może dojść do skutku żadne wielkie dzieło.

— Moje dzieło musi wzrosnąć, zakwitnąć, owocować bez kontroli Denisa.

— Świat — panie Stefanie — jest dziś tak urządzony, że ziarnko kawy nie może dostać się z Afryki do pańskiej filiżanki bez kontroli Wellstret, a cóż dopiero takie olbrzymie dzieło, jak transporty setek tysięcy ludzi do Kamerunu. Panie Stefanie, oczekiwałam po panu większego zrozumienia interesu.

— My, idealiści, nie rozumiemy języka giełdziarzy i dlatego drogi naszych interesów są inne, świat zadziwiają i świat zdobywają.

— I przegrywają często, gęsto.

— Tak, ale nawet nasze przegrane są tak doniosłe, że na nich można inny świat zbudować. Napoleon nie pytał Rotschildów o pozwolenie na bitwę pod Waterloo, a Rotschild musiał na nią czekać, by się wzbogacić.

— Panie Stefanie, zbyt wielką czuję sympatję dla pana i jego sprawy, bym miała życzyć bankom Denisa sukcesów kosztem nowego Waterloo. Nie chciałabym, by Kamerun okazał się drugiem San Domingo dla pana i Polski.

— Pani i jej mocodawcy są doprawdy łaskawi dla Polaków, lecz wierzę, że Bóg będzie jeszcze łaskawszy, a wszystko przecież w ręku Boga.

— Widzi pan, choć droga do Kamerunu prowadzi przez morza, nie wierzę, by ryby ich wód jak w Ewangelji nosiły w pyszczkach złoto na zaspokojenie potrzeb całego przedsięwzięcia.

— Tą alegorją nie uratuje pani sprawy. Jestem niewzruszony.

— Panie Stefanie, szkoda, szkoda.

XII.

Ligęza położył rękę na barkach Stefana

— Co się z tobą, chłopie, dzieje? Unikasz ludzi. Gdzie twój rozmach tak potrzebny w obecnej sytuacji. Chciałem z tobą mówić o Genewie, a ty wyglądasz jak deficytowy budżet.

— Et, nie, chwilowo depresja, coś w rodzaju martwego punktu w maszynie parowej — bronił się żartem Stefan.

— Gadanie. Mów prawdę, co cię gryzie. A naoliwimy cię i puścimy w ruch.

— Każdy ma swego mola, co go kąsa w serce.

— To już jest coś Gadaj jakiego rodzaju ten mól — męskiego, żeńskiego? a odpowiednio go spreparujemy.

— To się nie da zrobić.

— Co się nie da zrobić? No mów! Może ten Pęcherz? Obijemy go i sprawa będzie załatwiona.

— Ty masz łatwe recepty.

— Patentowane. Car Iwan Groźny kuł w mordę i ścinał łby swych przeciwników, a co do kobiet — Nietzsche zaleca brać na nie bata. Aha, a propos, kobieta? tu jest pies pogrzebany

— Jesteś zabardzo domyślny — rzekł ponuro Stefan, w głosie jego zabrzmiało coś nakształt urazy.

— Przepraszam cię, może trochę za ostro. Ale nie ustąpię, wyjęcz swą jeremiadę na podłość kobiety, choć — uczciwszy uszy, jest to właśnie twoja żona.

— Zaraz żona. Wypraszam sobie.

— Stefanku, nie wypraszaj bo i tak nie pójdę póki nie dokonam operacji. Obowiązkiem przyjaciela jest ratować w opresji.

— Ależ nic mi nie grozi.

— Ty kpisz. Chłop tonie po uszy w romantycznym bólu i jeszcze bohatersko śpiewa, że nic mu nie jest

— Tonę. Skąd znowu, siedzę na twardym stołku, równowaga stała.

— Tak, tak. Ruchem jednostajnym cieką ci łzy liryczne! Zostaw to poetom. Ty jesteś człowiek czynu. Pluń na kobiety i rób swoje.

— Przepraszam cię bardzo, nie zapominaj się.

— A ona pamiętaż o tobie, czy rozczulała się subtelną muzyką lutni twego serca? Zali tęskni i krwawi jej serce za swym bardem niepocieszonym? — ironizował.

— Nie jestem tego pewien.

Powiem ci krótko. Nie umiesz postępować z kobietami Jesteś mazgajowaty Tu trzeba silnej ręki.

— To nie dziś, już minęły czasy poskramiania złośnic. Ty zato, widzę, jesteś zabardzo zahypnotyzowany teorją przemocy męskiej.

— Nie jest tak, jak sobie wyobrażasz. Mego nietzscheańskiego bata nie bierz dosłownie. Tu chodzi o metodę.

— No więc, jakaż jest twoja metoda.

— Najpierw jaka jest teoria Kobieta — powiadam — jest tworem natury mniej doskonałym od mężczyzny. Nie godzi się więc zawiązywać życia myślą o jednej płochej niewieście. Poszła sobie, niech idzie na cztery wiatry. Będzie inna.

— Ale świętość sakramentu? dziecko?

— Tu należy raczej mówić o świętokradztwie Wówczas na ślubnym kobiercu połączyłeś się z kobietą niegodną, niezdolną do poświęceń Jesteś świętokradzca przez swą lekkomyślność. Mężczyzna winien zajmować męskie wyjście z sytuacji Dziecko zabierz! Z żoną się rozstań I poszukaj innej Muzy twego życia. — Jedźmy, nikt nie woła, śpiewa poeta Od strony, w której ginie niedowarzona żona, nie warto oczekiwać hasła do nowego życia. Ileż to razy dobre powieszenie ratowało ludzi od złego małżeństwa, powiada Szekspir, a ja mówię, dziś jedynym ratunkiem jest rozwód.

— Nie mogę, nie mogę — zawołał rozpaczliwie Stefan.

XIII.

Galerja sejmowa wypełniła się po brzegi. Oczekiwano z niecierpliwością rozpoczęcia obrad, obiecując sobie wiele niezwykłych wrażeń podczas rozprawy nad ustawą o Tow. Kolonizacyjnem.

Dzwonek marszałka dał znać o rozpoczęciu posiedzenia, które zaczęło monotonne odczytowanie wniosków i interpelacyj poselskich dla.. wiadomości stenografów. Tylko w loży prasowej nadstawiano ucha, próbując wyłowić z nudnego toku sejmowej procedury jakąś sensację, jakąś perełkę zabłąkaną wśród poselskiej grafomanji interpelacyjnej. Sześć tysięcy wniosków i zapytań w ciągu kadencji śmiało mogło rywalizować objętością z niejedną encyklopedją, pod względem wartości był to niestety sympozjon głupstwa, bezczelności, złośliwości i nieraz paszkwilanckich zakusów. Celowała w tem lewica.

Z rzadka wśród tego bagniska, partyjną pospolitością nawodnionego, wykwitał kwiat słusznej sprawy, jakiejś prawdziwej ludzkiej krzywdy, krzyczącej o pomstę, zaniedbania lub potrzeby wołającej o natychmiastowy ratunek.

Niestety przeważnie były to szpilki w obronie warcholstwa zaczajonego na dobro pospólne.

Wreszcie na trybunę wszedł referent komisji społecznej:

— Przedłożony projekt ustawy zasługuje na pilną i wnikliwą dyskusję. Sprawa racjonalnego zorganizowania naszego wychodźtwa jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi całej polityki społecznej i ekonomicznej państwa. Polska wykazuje jak dotąd największy w Europie przyrost naturalny. Po obliczeniu zgonu otrzymujemy 250 000 tys. nowych obywateli rocznie. W tych warunkach staje się niezbędnem obmyślenie środków zabezpieczenia ekonomicznego przybywającej ludności, jeśli się nie chce skazać jej na nędzę, a w konsekwencji na pastwę rewolucyjnej, wywrotowej agitacji. Trzeba zrozumieć, że za lat dziesięć przybędzie Polsce blisko pięć miljonów obywateli, których sytuacja ekonomiczna będzie niezwykle trudną zarówno w miastach jak na wsi. (Głos: ograniczyć liczbę urodzeń). Już w tej chwili mamy około 2.000.000 rodzin mało lub bezrolnych. Rodziny te oczywiście powiększają się i rozmnażają.

Na wewnętrzną kolonizację nazbyt liczyć nie można. Potrzeba na to olbrzymich środków. (Odebrać kapitały arystokracji, lokującej zagranicą — wołano na lewicy). Trzeba przeprowadzić cały szereg przedsięwzięć technicznych, jak np. odwodnienie Polesia. (Macie wodę w głowie. Jesteśmy za niedołężni — wołał pos. Pupek, znany z ciętości). — Tymczasem potrzebne jest szybkie zlikwidowanie trudnej sytuacji ludnościowej.

— Pozostaje więc emigracja zagranicę. Powiedzmy sobie szczerze. Nie jest w interesie naszego państwa, byśmy emigracją naszą dorabiali inne narody, wysyłając ją już to do krajów europejskich, czy też zamorskich. Skoro więc istnieją poważne szanse uzyskania kolonji w Kamerunie, musimy dołożyć wszelkich starań, by sprawę poprowadzić do pomyślnego końca.

(P. min. spraw zagr. nie zblamuj się!—głos. z ław opozycyj). Obszar jest tak wielki, że z łatwością pomieścimy tam około 10 miljonów ludności. Klimat przypomina kraje południowo-europejskie. Oczywiście bez trudności finansowych i technicznych nie przyjdzie zagospodarowanie tego kraju. Lecz pod tym względem projekt rozwija wspaniałe perspektywy wielkiej akcji społeczno-gospodarczej. Cały nasz przemysł przed wojną jeszcze nastawiony na wielki eksport odzyska swą rację bytu. Metalurgja, włókiennictwo, przemysł maszynowy — wszystko to zacznie pracować dla naszego własnego hinterlandu, uwalniając Polskę europejską od zmory przeistoczenia się w kraj kolonizatorski jak dotąd — produkujący zboże, świnie i ludzi — na eksport.

(Teraz my będziemy importować murzynów: kpiono z ław poselskich). Czyż zyski ciągnione z rozrostu przemysłowego macierzystej ziemi obrócimy na meljoracje rolne wschodnich ziem?

Na zapoczątkowanie dzieła potrzebny jest kapitał w kwocie 1 miljarda złotych. Dzięki propagandzie projektodawcy, dr. Żarnickiego, zgromadzono już 200 milj. zł. Oczekiwana jest w tych dniach oferta pewnego bogatego arystokraty, który wnosi sam kilka miljonów zł. (Skąd wytrząsnęliście ten wzór cnoty obywatelskiej — wołał p. Duboit). Pozostałą sumę trzystu miljonów komisja proponuje, by subskrybował rząd. Do nowego budżetu należy wstawić odpowiednią pozycję. Pokrycie jej uzyskamy z podwyższenia akcyzy od spirytusu, (a zapałki — to furda? — głos lewicy). Da to około stu miljonów. 50 miljonów proponuję obrócić z pożyczki amerykańskiej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

(Dokończenie art. „Król Stefan Batory").

średnictwo pokojowe do cesarza i papieża, i, przez ich wpływ, uzyskał podpisanie przez Polskę dziesięcioletniego rozejmu (1582 r.).

W czasie największego rozpędu w pracy nad podniesieniem wielkości Polski, nagle śmierć położyła kres wszystkim zamierzeniom dzielnego króla. W pełni sił, zmarł Stefan Batory w swem ulubionem Grodnie dnia 12 grudnia 1586 roku.

Z tego co przekazała nam historja, widzimy, iż król Stefan posiadał charakter głęboki, zrównoważony; że w czynach swych był konsekwentny i sprawiedliwy, daleki od ubocznych prywatnych względów. Wymagał posłuchu, ale nie miał pychy; czego dowodem jest jego stosunek do Jana Zamoyskiego, którego rady chętnie przyjmował, choć nie brakowało mu ani inicjatywy ani dobrej orjentacji.

W życiu prywatnem Batory nie zaznał szczęścia rodzinnego. Pojąwszy za żonę poważną wiekiem Annę Jagiellonkę, uważał swoje małżeństwo raczej za oficjalną formę; i choć otaczał królowę szacunkiem, należnym jej godności i cnocie, żywsze uczucie z nią go nie łączyło.

O powierzchowności króla Stefana, ówczesny historyk Orzelski mówi:

„Postać ciała miał urodziwą, czerstwą, przystojną, rycerską; w ręku i w całej budowie znać zdrowie i siły".

A inny historyk, Bielski, pisze:

„Urody był wysokiej, krasny dosyć, twarzy przeciągłej, płci rumiano czarnej. włosów czarnych, a zębów dziwnie białych, nosa kęs zakrzywionego, z jakim pospolicie Attylę malują".

Król Stefan Batory należy do tych wybitnych indywidualności, których strata zawsze jest niepowetowana, bo nikt ich zastąpić nie może.

M. Fried.-Brz.

STANLEY BALDWIN

Stanley Baldwin tak cicho wznosił się po stopniach karjery, że kiedy w 1924 r. został premjerem, nikt z szerszej publiczności nie wiedział, kto on jest taki. Syn zamożnego przemysłowca dopiero w 40 roku życia wszedł do parlamentu i należy do liczby ludzi, którzy nawet na ławie Izby poselskiej lubią pozostawać w cieniu. Pozornie niczem się nie wyróżnia. Niełądny, dość niedbale ubrany, skromny, milczący. Na posiedzeniach parlamentu sprawia wrażenie zwykłego człowieka, słuchacza ale nie mówcy. Nigdy nie usiłuje opanować rozmowy, gdy zaś przemawia, rzuca oderwane frazesy z niezwykłą prostotą bez chęci zebrania dokoła siebie audytorjum.

Jest to — pisze o nim jeden z najwnikliwszych i doskonale w życiu miejscowem orjentujących się korespondentów londyńskich, pani Arjadna Tyrkowa („Siewodnia") — jeden z najpracowitszych działaczów politycznych współczesnej Anglji, nietylko leader partji konserwatywnej i Rządu Narodowego, lecz i pół-premjer. Baldwin i MacDonald zdołali znaleźć tak doskonały rytm wspólny, jaki trudny jest do osiągnięcia nawet dla członków jednej partji, dzięki czemu ów Rząd Narodowy o dwóch głowach mógł skutecznie zwalczyć to rozproszkowanie partyjne parlamentu, które rozpyla obecnie Niemcy.

Stało się tak dzięki specjalnym cechom charakteru Baldwina, jego pokojowości, jego dążeń do uzgodnienia spraw, ludzi i rzeczy, jego głębokiej znajomości psychologji ludzkiej.

„...Ręce dane są ludziom nie dla bratobójczej walki, lecz dla tego, aby ich łączyły... Wolność okupuje się ceną ustawicznej baczności, wiedzy, współczucia, wzajemnego zrozumienia się. Etyka oto główna podstawa życia, a polityka jest tylko jednym z jego odprysków".

Tego rodzaju myśli spotykają się stale w jego przemówieniach. Rzuca je z prostotą, bez nacisku, nie moralizując. Tylko wobec młodzieży rozwija szerzej podstawowe zasady swego światopoglądu.

„Uczcie się orjentować w słowach — mówił między innemi do studentów — w ich pochodzeniu i sensie, gromadźcie je ze ścisłością, żeby jak najprawdziwiej odzwierciadlały fakty i idee. Dwuznaczne operowanie słowem jest prostytucją".

Jak większość wybitnych Anglików, posiada Baldwin dużo wiedzy, dużo czyta, zamiłowany jest w klasykach, czytuje Platona i Arystotelesa, lub swoich faworytalnych angielskich poetów i filozofów. Konserwatysta z przekonania, jest przedewszystkiem demokratą, zwolennikiem tej demokracji, która się opiera na opinji społecznej, na woli narodu. Baldwin uważa siebie za jej wykonawcę, a nie dyktatora i pod tym względem, jak i pod wieloma innemi jest prawdziwym Anglikiem. W tajnem pragnieniu radby — „pożyć cicho i wygodnie, czytać książki i hodować inwentarz", lecz poczucie obowiązku wiąże go mocno z Westminsterem.

Zrównoważony i spokojny, daleki od wszelkich eksperymentów politycznych. Marzenia o faszyźmie i dyktaturach włóczą się po całym świecie. Gęstnieją chmury, rośnie bezrobocie, pada funt i ludzie o mrocznym nastroju marzą o kondotjerze, któryby ujął w silne ręce władzę nad zamętem. Baldwin milczy i uśmiecha się. Ani defetyzmu ani płonnych pomysłów napróżnobyśmy szukali w jego mózgu nieustannie pracującym i w jego oczach, które strusiej polityki przymykania powiek nie znają i nie uznają.

Ceni i kocha wieś głęboko. Nie wypadkowo w jednem ze swoich przemówień ostatnich mówił o tem, że Anglja powinna skierować swój front ku terenom wiejskim; że koniecznem jest obecnie stworzyć odwrotną falę od przemysłu do ziemi. Nie jest londyńczykiem.

Przed paru laty w jednem z jego przemówień, które wykazało, że Baldwin jest nietylko politykiem, lecz i wybitnym mówcą lirycznym, znalazł się taki ustęp:

„...Dla mnie Anglja to wieś, a wieś — to Anglja. Gdy pytam siebie w czasie pobytu zagranicą, czem jest dla mnie Anglja, to Anglja przenika całe moje jestestwo przez wszystkie moje zmysły — przez słuch, wzrok i powonienie.

„..Słyszę dźwięk Anglji, stuk młota kowalskiego na wsi, krzyk ptactwa w zroszonej trawie, brzęk kosy toczonej przez rolnika. Widzę jak po grzbiecie pagórka oracz idzie za pługiem, za którym po tym samem grzbiecie chodzili jego dziadowie przez wieki, od czasu, gdy Anglja wyszła z fal morskich, jak będą po nim chodzić jego następcy, gdy Anglja przestanie być imperjum, gdy zginie w Anglji wiele z tego, co jest dzisiaj.

„...Czuję zapach kwietniowych pierwiosnków i siana, które wiozą po drodze wiejskiej wieczorem... Wyczuwam subtelny, wnikliwy zapach jesienny palących się liści. Przed dziesiątki tysiącami lat wstecz nasi przodkowie, kierując się tym zapachem, odnajdywali w lesie drogę do swoich sadyb. Oto z czego wyrosła nasza Anglja i żałość mnie chwyta, że współczesne dzieci angielskie rosną w miastach w oddali od zagonów wiejskich".

W słowach tych rozbrzmiewa nie oratorski liryzm pewnego gatunku snoba, lecz rzetelna tęsknota realnego konserwatysty do pól ornych i pługa, zapominanych w hałasie Manchesteru i londyńskiej City. Zpowrotem!... zpowrotem do ziemi, bo ona się ostoi, gdy tyle innych rzeczy, które dzisiaj w Anglji są i dzisiejszą Anglję tworzą, istnieć przestanie!...

A TRZEBA CHYBA...

A trzeba chyba ręce swoje
zamienić w jakieś kwietne zwoje,
by mogły ująć Hostję białą,
bo kiedy szepcę słowa święte,
to dziwy widzę niepojęte:
w ręku swem trzymam Boże Ciało.

I trzeba chyba rąk anielich,
by ten złocisty, jasny kielich
ku niebu mogły wznieść bez drżenia?
Gdy wznoszę kielich, gną się ludy,
bo spełnion wielki cud nad cudy:
w krew Bożą wino się przemienia.

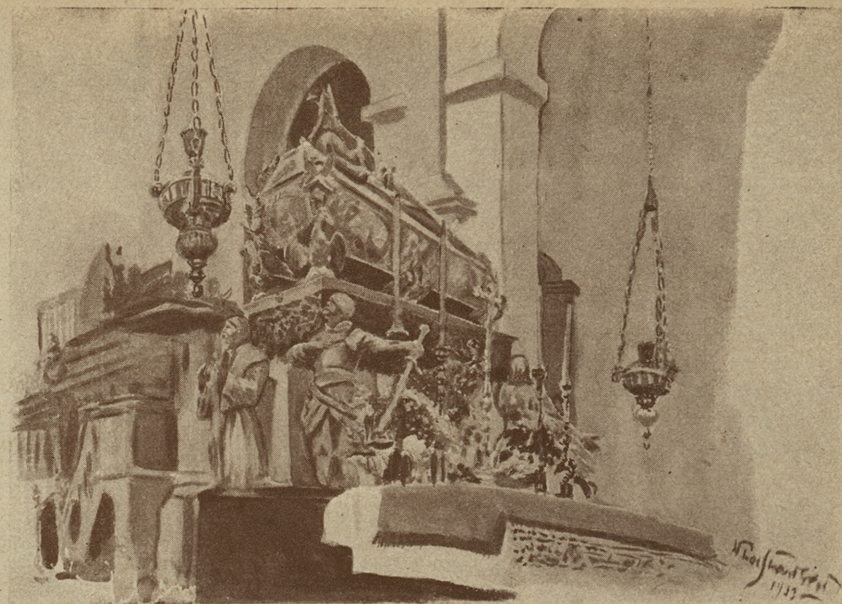
A jam nie anioł i nie kwiecie,
niejeden we mnie cień znajdziecie —
więc jakże dłoń ma drżeć nie będzie,
gdy nie jest jako lilja czysta,
a śmie się dotknąć ciała Chrysta
w przeświętym, mszalnym tym obrzędzie.

Ks. Franciszek Błotnicki.

PIĘKNO POLSKIEGO KRAJOBRAZU

Po raz pierwszy w Warszawie — w salonie sztuki Cz. Garlińskiego — Mazowiecka 8 — pod protektoratem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego — Włodzimierz Świerski, wystawił swe prace malarskie.

Dwa cykle — opanowanych w barwie akwarel — „Szlakiem Wisły do morza" i „Gniezno — gród Piastów", odtwarzają szereg krajobrazów, czy też charakterystyczne fragmen.y historycznych zabytków sztuki i architektury Płocka, Poznania, Chełmna, Grudziądza, Warszawy i Gniezna! Krajobrazy przesiąknięte są odrobiną liryzmu młodego artysty; jego Wisła, jeziora, pole, czy grupy drzew o ciekawem ugrupowaniu gałęzi — mają swą duszę, własne życie i właściwy, subtelny koloryt.



Sarkofag św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej.



Kościół z XVII w. w Smoczowie.

Obok: *Flotylla flisaków na Wiśle.*



Zaułki, a zwłaszcza wnętrza kościołów, jak naprz. Bazylika w Gnieźnie, potraktowane są z drobiazgowemi szczegółami, jako wierne odbicie rzeczywistego oblicza.

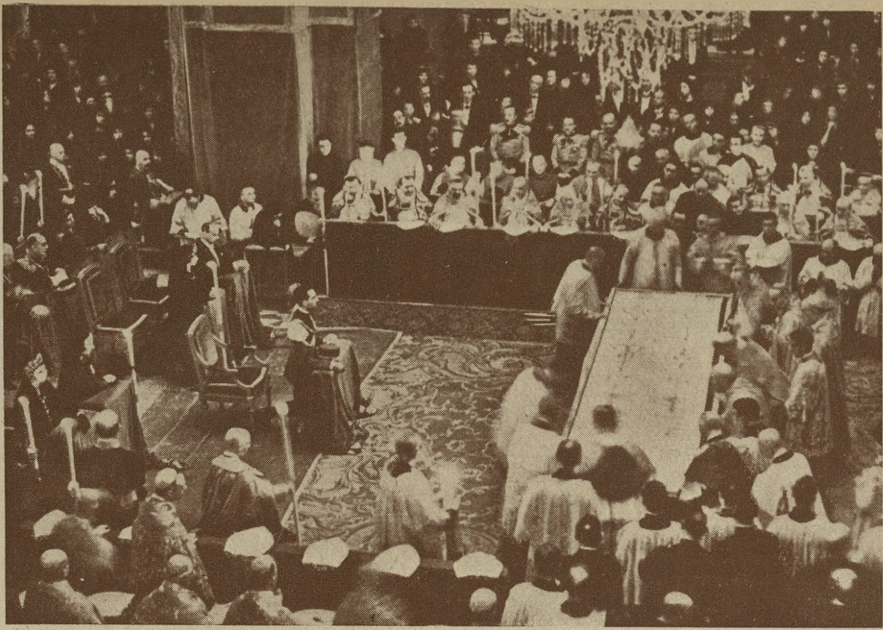
Portrety i autopor!rety posiadają również swe indywidualne wyrazy.

Niezależnie od obserwacji pod kątem artystyczno-malarskim, uderzał na wystawie pewien moment psychologiczny, może nawet mimowolne skojarzenie bliskich sobie pojęć. Oto portret dziewczynki w uroczystym, białym stroju do pierwszej Komunji św. z napisem, pełnym głębokiej prawdy: „W radosnym dniu wielkiej pogody duszy"..., niżej zaś przesycony rozmarzeniem krajobraz w różowych blaskach zachodzącego słońca: „Warta — wieczorem". A więc uczucia pokrewne — ukojenie duszy, cisza i przedwieczorny spokój w naturze... Młoda twórczość Wł Siwierskiego, jako dyplomowanego malarza sowieckiego, formowała się pod kierunkiem profesorów sowieckich w Moskwie i Kazaniu.

Mimo wpływów obcych, artysta ten jest malarzem nawskroś polskim, co stwierdza choćby wybór tematów dla swej sztuki i ich szczere, proste odczucie i zrozumienie.

Zofja Gerwatowska.

ZE SZTUKI



Wystawienie całunu Chrystusa Pana w Turynie. Na ceremonji obecny następca tronu książę Humbert.

Wystawa K. Filipkiewicza w „Zachęcie" daje nam sposobność zapoznania się z najlepszą stroną impresjonizmu. Artysta ten ma niewątpliwie oko niezwykle wrażliwe na każdy nuans kolorytu. Kocha się przytem w słońcu i wczuwa w tajemnice jego tęczowego misterjum. Nic dziwnego, że z pod jego pędzla wykwitają nieomylne w swej kolorystycznej krasie pejzaże tak bardzo przytem polskie. Uczeń Stanisławskiego umie wyrazić odrębną indywidualność polskiej przyrody, umie pokazać cały jej czar, urok swojski, jedyny, niepowtarzalny.

Skala zainteresowań pejzażowych Filipkiewicza jest ogromna: od gór naszych Tatr ukochanych, do polskiego Bałtyku wszystko jest mu bliskie i drogie. Artysta lubuje się w dalekiej perspektywie górskich dolin, w bezmiarze wód.

Jego krajobrazy górskie oddychają powietrzem przejrzystem i zimnem, przesyconem słońcem; w kąpieli tej aury błękitnieją dalekie szczyty, niby zjawy nierealnego świata. Słońce — towarzysz — zagląda też do cichego ustronia leśnego, dotyka drzew i konarów, pełznie złocistemi plamami po ziemi, wysysając z niej wilgoć. W powietrzu jest żar, stojący niby słup ognisty nad światem. To słońce kąpie się znów i chłodzi w bałtyckiej fali, która pieniście spływa na plażę i kładzie się pokornie u stóp wyniosłego brzegu. Wzdęta powierzchnia morza — podkreślona mistrzowskim chwytem pędzla — mówi nam o dalach i głębiach wód, które czają się gdzieś już poza ramami obrazu.

Chodzimy jak zaczarowani od obrazu do obrazu, wchłaniając parwdę artystycznej impresji bez zastrzeżeń, z radością i satysfakcją.

Innego rodzaju satysfakcję dostarcza widzowi kolekcja prac nieżyjącego już artysty Pawliszaka. Dobrze się stało, że pokazano nam jego dorobek, niezupełny, ale wystarczający dla stwierdzenia jak wielkiej miary malarzem był Pawliszak.

Batalistą wysokiej rangi, godnym stanąć obok Brandta czy Juljana Kossaka, jest Pawliszak.

Umie on pokazać sceny bitewne o wysokiem napięciu dramatyczne, umie malować konie w genjalnych skrótach, w całym uroku i potędze ekspresji ich ruchu.

Nikogo przytem nie naśladuje, kroczy własnemi drogami, rozkochany w wojennej glorji, wizjoner prawdziwy wielkich zdarzeń, w których manifestuje się fizyczna dorodność i duchowa tężyzna człowieka.

Technika i kolorystyka Pawliszaka są na wysokości ówczesnego akademizmu, znać też w szeregu jego prac skłonności impresjonistyczne, których niestety nie miał czasu rozwinąć. Artysta jest też mistrzem w malowaniu aktu, czego szereg przykładów mamy na wystawie.

I. P. S. dał ciekawy przegląd dorobku pięciu stowarzyszeń plastycznych, które wyłonili wychowankowie Warszawskiej Akademji za ostatnie dziesięciolecie. Wystawa świadczy o dojrzałych wynikach pracy akademji. Szereg nowych talentów i to wysokiej rangi, znanych już zresztą nie od dziś, wyszło z jej murów. Ostatnia wystawa daje przegląd paru kierunków, jakie uczniowie uprawiają. A więc z jednej strony „Łukaszowscy", nawiązujący do klasycyzmu i starych szkół przez technikę i wybór tematów, po części religijnych (Michalik, Gotard, Zamojski), z drugiej zwolennicy nowych kierunków (Aret, Palessa, Hufnaglówna) malujący kolorowo i groteskowo (Górecka). Jest także rzeźba i grafika — tęgie i wartościowe (Podoski). W sumie awangarda nowej sztuki w Polsce zasobna w wiedzę i talenty. J. St. Cz.

Z TEATRU

„Ten przynajmniej nigdy nie skłamał. Mówił tylko to, co czuł, mówił tak, jak czuł". Temi słowy charakteryzuje twórczość Alfreda de Musset Hipolit Taine. Charakterystyka nad wyraz trafna. Przy całej bezpośredniości, żywiołowości i młodzieńczości, jest on przytem jednym z najsubtelniejszych liryków z pod sztandarów romantyzmu. O swe hasła walczyć musi i Musset, podobnie jak V. Hugo. W sporach tych teatr odgrywa rolę bardzo ważką. Dopiero po kilku latach prób, sztuka nosząca tak znamienny tytuł „Un caprice" przynosi mu nietylko zwycięstwo, lecz triumf. Ulubiony poeta staje się popularnym pisarzem dramatycznym. Dyrektorowie teatrów paryskich wyrywają sobie z rąk jego sztuki. Od tego czasu Musset figuruje w rzędzie autorów „żelaznego" repertuaru „Komedji Francuskiej".

Wystawiona obecnie w teatrze Małym sztuka „Nie igra się z miłością" wnosi na scenę atmosferę prawdziwie romantyczną, aż przez to niezdrową. Autor przedstawia nam tu kapryśną grę miłosną dwojga młodych ludzi z tak zwanej sfery. Jest więc markiz, który dla rozbudzenia zazdrości w swej narzeczonej, zaczyna bałamucić młodą wiochnę. Naiwna dziewczyna bierze te żartobliwe zaloty na serjo i w chwili, gdy markiz porzuca zabawkę, kończy samobójstwem. Słowem swego rodzaju wersja naszej „Halki", tylko oparta o bardziej wyrafinowany motyw moralny. Ostatecznie trup samobójczyni, cień jej wielkiej miłości nie znającej układnych kłamstw, wnosi dysonans do życia naszej pary. Sztuka nastręcza wiele głębszych refleksyj, jej koloryt romantyczny budzi szczere odruchy uczuć.

Ciekawy pamflet, demaskujący stosunki dokoła okrzyczanych „Wiadomości Literackich", wystawił Anatol Stern p. t. „Szkoła genjuszów".

Jest to ostra satyra na zakłamanie i ordynarne gryndierstwo i groszoróbstwo uprawiane pod płaszczykiem literatury. Autor-żyd nie poskąpił najczarniejszych barw dla odmalowania swych rodaków, fabrykantów genjuszów. Mamy więc przedstawiony wypadek, jak zwyczajnego włamywacza lansuje się jako gwiazdę literacką, jak się okrada ludzi z pomysłów, byle tylko handel szedł. Groteska jest dość przewarzona, dzięki jednak dobrej robocie literackiej można jej słuchać wcale znośnie.

J. St. Cz.



NA FALACH CZASU

Złoto, złoto, złoto!!! Jak w bajce o królu Midasie, któremu wszystko w ręku zamieniało się w złoto, tak że wkońcu umarł z głodu, tak dziś świat chyli się ku upadkowi, choć coraz więcej ma złota. Dyktatura złotego kruszcu jest najokrutniejszą ze wszystkich i sprawia, że świat mimo tylu bogactw, mimo nadmiaru wszystkiego, od zboża począwszy, przymiera z głodu.

Niestety ta dyktatura złota dogadza bankierom, oddaje w ich ręce kontrolę nad światem. I dlatego więc, gdy całe życie domaga usunięcia tej przewagi złota, zahamowania wzrostu jego ceny, bankierzy sztucznie windują je w górę.

Banki centralne, zwłaszcza Francji i Stanów Zjednoczonych mają olbrzymi wpływ na kształtowanie się wartości złota. Obecnie Roosevelt zarządza skup złota. Cóż to znaczy? nie wchodząc w ocenę skomplikowanego wpływu jaki ten krok ma na ekonomję amerykańską, stwierdzamy tylko, że jest to nowy popyt na złoto. Wzrost popytu, a zatem i wzrost ceny. Polityka Roosevelta na wielką poprowadzona skalę może mieć tylko jeden skutek: przypływ złota do Ameryki, odpływ jego z Europy, a więc dalsze podrożenie złota, dalszy spadek cen w krajach o walucie złotej. Polityka ta jest szaloną. Bo i pocóż więcej złota ma posiadać Ameryka? Czy dotychczasowe jej zapasy uchroniły choćby dolara od dewaluacji, czy pozwoliły Stanom utrzymać walutę złotą, czy pozwoliły im uniknąć spadku cen przed zdewaluowaniem dolara? Ceny w Ameryce spadły w złocie o 16% na 1 września. Różnica między cenami amerykańskiemi i europejskiemi powinna była się wyrównać zwyżką dolara. Jeśli Roosevelt, skupując złoto, do zwyżki tej nie dopuszcza, to oczywiście stwarza niebezpieczeństwo, że różnica ta zostanie wyrównana odpowiednim spadkiem europejskich cen w złocie.

Jeśli się zatrzymaliśmy tak długo nad tym momentem, to dlatego, że zdanie sobie sprawy, czy obecny poziom cen się utrzyma, czy też podlegać będzie dalszym załamaniom, jest zasadnicze, podstawowe dla oceny i dalszego rozwoju kryzysu i realności całego budżetu. Nasza konkluzja jest następująca: przeważają dane, że spadek cen w złocie powinien być jeśli nie całkowicie zatrzymany, to przynajmniej bardzo poważnie zahamowany, atoli nie można całkowicie wykluczyć możliwości, że bank francuski i Federal Reserve Board swą polityką skupowania i tezauryzowania złota (we Francji robi się gwałt z powodu wysłania zagranicę marnych 216 miljonów franków złota, t. j. jednej czwartej jednego procentu zapasów złota banku — i z powodu tej minimalnej przesyłki już się woła o „l'attaque contre le franc!"), znowu w cenach złotych wprowadza poważne perturbacje, a świat ma zbyt smutne doświadczenia w ciągu ostatnich 10 lat ze szkodliwą, bardzo szkodliwą polityką Francji i Ameryki w sprawie złota, by nie patrzeć z niepokojem na każdą nową inicjatywę tych dwóch państw w tej dziedzinie.

Jaką atrakcją jest złoto, świadczy wymownie zabawna historja pewnego oszusta, który założył tow. akcyjne dla odnalezienia skarbów po słynnym korsarzu angielskim Draku.

Oszust, nazwiskiem Hartzell, grasował w Ameryce i Anglji.

Hartzel wmawiał w swoje ofiary, że skarby Drake'a przedstawiają wartość 5 miljonów funtów szterlingów. Znajdują się one ukryte na pokładzie statku, stojącego na kotwicy na Tamizie.

Statku tego pilnują władze angielskie.

Hartzell wmówił w swoich akcjonarjuszy, że konferencja ekonomiczna, która obradowała w tym roku w Londynie, była zwołana głównie w celu naradzenia się nad podziałem skarbu po Drake'u, że parlament angielski odrzucił propozycję Lloyd Georgea w sprawie wyjawienia wszystkich tajemnic państwa głównie z powodu skarbu Drake'a, którego tajemnicy nie chciano wyjawić, że wkońcu król angielski rozchorował się ciężko, gdy się dowiedział o prawdziwem pochodzeniu skarbów.

W ciągu dziesięciu lat Hartzell zdołał pozyskać 80.000 osób dla swojego oszukańczego towarzystwa. Anonimowe jego towarzystwo byłoby się rozwijało nadal w Ameryce, gdyby nie pewna żona szeryfa, której Hartzell ofiarował akcje.

Zaintrygowana fantastycznym charakterem towarzystwa zdradziła nazwisko jego założyciela. Hartzella aresztowano i będzie on niebawem odpowiadał za oszustwo.

Francja przeżyła ostatnio przesilenie gabinetowe na tle spraw gospodarczych i finansowych. Kraj, posiadający największe zasoby złota w kryzysie gospodarczym, ale taka jest właśnie ironja historji!

Rząd, pragnąc ulżyć deficytowi, postanowił m. in. wybić monety z niklu zamiast ze srebra. Jakiś dowcipny obywatel nadesłał do premjera tego rodzaju ironiczny list, podpisany fikcyjnie, imieniem „Filipa Pięknego" — jednego z królów francuskich.

Panie prezydencie! Radjo przyniosło mi temi dniami wiadomość do Champs-Elisées, gdzie od kilku wieków rezyduję i które chwała Bogu nic nie straciły ze swojego młodzieńczego wyglądu — o finansowych projektach rządu. Zauważyłem, że projekty te przewidują poważne dochody z wybicią pięciofrankówek z niklu zamiast srebra, jak dotąd bywało. Trochę się znam na sztuce robienia pieniędzy, na nadwartościowych monetach, toteż pozwolę sobie zwrócić uwagę panu, że trochę za daleko się pan po tej linji posunął.

Mam wrażenie, że jestem tym, który ten system inaugurował i mogę z radością



Paryskie wyścigi dzieci na elektrycznych samochodach.

skonstatować, że od czasu mojego panowania, aż do kardynała Fleury cieszył się on niezwykłem powodzeniem. Podczas pięciu wieków, jak tylko brakowało królowi pieniędzy, redukował wartość aliażu menniczego. Podkreślam jednak jedynie „redukowano" — pańskie pięciofrankówki, zaś panie prezydencie, nie przedstawiają żadnej wartości materjalnej.

Ja osobiście nie posunąłem się aż tak daleko, a mimo tego zostałem obdarowany przez potomność mianem „króla-fałszerza monet", Coprawda byli tacy, którzy się za mną wstawiali, twierdząc, że wiele prowincyj przyłączyłem do Francji za te „fałszowane" monety.

Rozumiem, panie prezydencie, że jest pan w ciężkiej sytuacji, niemniej jednak ogłaszać głośno w budżecie sumę dochodu przewidzianą z „fałszowania" monet, to stanowczo niemoralne. Osobiście miewałem w państwie rozchody spowodowane mniej rażącemi wypadkami. Mogę zatem jedynie panu gratulować.

Jednak z tą chwilą ma pan obowiązek wobec mnie. Proszę w takim razie zakazać używania w szkołach podręczników, w których figuruję jako fałszerz monet, gdyż uważam, że ten mój procencik złota zyskany na wybijaniu, stanowczo nie wytrzymuje konkurencji z pańskim niklem — toteż niema co o tem wspominać.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku.

Filip Piękny.

Dowcipny ten list najlepiej obrazuje przywiązanie społeczeństwa francuskiego do swoich „pieces de cent sous" jedynego przeżytka francuskiego bimetalizmu.

No i dosadnie wyraża pogląd na zasady uczciwości w gospodarce, o których tak chętnie dziś się zapomina.

Wybory niemieckie 12 listopada były nędzną szopką pod pozorami demokracji odegraną. Bezmyślni zwolennicy demokracji mają tu surową nauczkę do czego może doprowadzić perfidne stosowanie zasady t. zw. parlamentaryzmu. W Niemczech zresztą dziś wszystkie niemożliwości stają się możliwe. Najjaskrawsze i najniedorzeczniejsze hasła obnoszone są tam w biały dzień wśród poklasku tłumu. Jednem z takich haseł jest zachowanie czystości rasy niemieckiej.

Ponieważ hitleryzm powołuje się w swych poczynaniach na rzekome pokrewieństwo z faszyzmem, więc „Giornale d'Italia" przystąpił do zasadniczego rozprawienia się z podstawami narodowego socjalizmu jako przeciwnych faszyzmowi. Idea państwa Mussoliniego nie jest związana z żadną rasą, gdyż wedle niej zlewają się w granicach państwa różne plemiona, które w ramach państwowych prowadzą życie wspólne o jednolitych celach i ideałach. Pokrewieństwo krwi nie jest więc dostateczną podstawą i nie ma żadnego znaczenia dla materjalnych i ideowych związków, z których krystalizuje się naród. Biologja wykazała, że osobistość pojedyńczego człowieka o wiele więcej związana jest z morfologiczną konstytucją i z otoczeniem, niż z pojedyńczym typem rasowym. Czyste rasy praktycznie wogóle nie występują. Rasa łacińska powstała ze zlania się Etrusków, Samnitów i Rzymian, rasa niemiecka ze zlania się plemion wandalskich, gotyckich i słowiańskich. Pierwsi Prusacy zjawili się z końcem XII stulecia jako rezultat gotycko-słowiańskiego skrzyżowania się z domieszką azjatycką (!). Dumni długogłowcy, patrzący z wyższością na Włochów, jako na mniej wartościowych krótkogłowców, winni pamiętać, że Hotentoci i Kafrowie — napewno niearyjczycy — również zaliczają się do długogłowców, co napewno stanowi nieprzyjemną niespodziankę dla tych, którzy opierają się na teorjach naukowych, powstałych przy kuflu piwa. — Faszyzm musi strzec się tego rodzaju teoryj, jakie głosi narodowy nacjonalizm, a złożonych ze sprzecznych ze sobą idei, częścią reakcyjnej, a częścią demagogicznej natury.

Jak gdyby dla usunięcia wszelkich wątpliwości i położenia kropki nad i — głos „Popolo d'Italia", krytykując wywody uczonego rasisty prof. Fritsche w artykule pt. „Nie jedna, ale pięć" zadają pytania, która właściwie z pięciu antropologicznych ras wyróżnionych przezeń w Niemczech, jest właściwą rasą niemiecką. Bo jeśli rasa nordyjska, rasa urodzonych zdobywców, wedle Fritschego, to rzecz zakończy się triumfem nie jej, ale Lapończyków, którzy mieszkają jeszcze dalej na północ i mogą patrzeć z równą słusznością „zgóry" na mieszkańców Berlina, jak ci na rasę śródziemnomorską.

Sam Mussolini uznał także za stosowne wystąpić i zaznaczył, że podstawą faszyzmu jest uznanie wolności każdej jednostki, która w ramach państwa się znajduje. Idea stada jest czemś obcem duchowi latyńskiemu.

Na przeszkodzie reformatorskim zamierzeniom Roosevelta, o których mówi się tyle w świecie, stanęli farmerzy, czyli rolnicy amerykańscy.

Cały środkowy Zachód, olbrzymia równina między Skalistemi Górami nad Pacyfikiem i Alleghianami nad Atlantykiem, objęty jest pożarem buntu farmerów.

Strajk rolników amerykańskich przybrał niepokojące rozmiary. Szosy do miast są zablokowane, i wszelki dowóz wstrzymywany. W pięciu stanach miastom grozi wygłodzenie. Posterunki strajkujących farmerów, uzbrojone w rewolwery i pałki, kontrolują cały ruch samochodowy. Z wielu miejscowości donoszą o bombach, o strzałach rewolwerowych, o niszczeniu bydła, o podpalaniu fabryk sera etc. Farmer na serjo wykonywa swoją groźbę, że wygłodzi miasta, jeżeli nie podniosą się ceny produktów rolnych i nie spadną jego ciężary z tytułu długów i hipotek.

Dla rządu wytworzyła się sytuacja bardzo drażliwa. Strajk farmerów bowiem podkopuje fundamenty NRA, wielkiego gmachu naprawy gospodarczej, jeszcze niewykończonego i chwiejącego się.

Ta właśnie NRA w dużym stopniu przyczyniła się do obecnego stanu rzeczy na wsi amerykańskiej. Cała wielka machina naprawy gospodarczej oparta jest na ustawie o „naprawie przemysłowej". Dla uspokojenia farmerów opuszczono jedną literę z nazwy tej ustawy. Zamiast NIRA — National Industrial Recovery Administration — zostało NRA, aby nie drażnić farmerów słowem „Industrial" — przemysłowy. Nie zmieniło to jednak istoty NRA, która, jeżeli wogóle była dobrodziejstwem, to tylko dla miast i dla robotników fabrycznych. Kodeksy pracy zwiększyły zarobki robotnicze, i nieco ożywiły handel w miastach. Podniosły się ceny towarów przemysłowych, ale ceny żywności nie poszły w górę natyle, aby farmer mógł spłacić swoje długi i jeszcze mieć trochę gotówki na zakupy w mieście.



Gdzieby tu zadzwonić?



Czy jestem ładna?

Z PIŚMIENNICTWA

M. ZDZIECHOWSKI: Węgry i dookoła Węgier. Szkice polityczno-literackie. Wilno 1933. str. 176.

Zbiór tych szkiców, wśród których znajdujemy świetną sylwetkę wielkiego działacza narodowego, hr. Széchenyi, biskupa O. Prohaski, hr. Andrassy'ego, przenosi nas w atmosferę odrodzenia narodowego Węgier w 19-ym wieku. Ciekawą stroną pracy jest silnie zaakcentowane stanowisko filowęgierskie autora, który stara się pogodzić je ze swym programem słowiańskim. Trzeba przyznać, że na poparcie swego stanowiska autor przytoczył wiele ważkich argumentów, zasługujących na pilniejszą uwagę ze strony naszej opinji i sfer politycznych. Książka prof. Zdziechowskiego jest niewątpliwie cennym nabytkiem w naszych nielicznych hungarianach, zwłaszcza jeśli chodzi o nowsze czasy i zagadnienia. Entuzjazm, czerpiący natchnienie z katolickich źródeł, z jakim napisana jest książka, daje jej wiele ciepła i zagrzewa serce czytelnika. Bogactwo wybornych faktów i szczegółów zaspakaja zaś głód wiadomości o współczesnych Węgrzech.

cki.

FR. GODLEWSKI: Pani Orzeszkowa. (Wspomnienia) — z ilustracjami. Warszawa 1934. Dom Książki Polskiej. str. 71.

W myśli trafnego powiedzenia samej Orzeszkowej, że pamięć ludzka to takie dziwne sitko, które ważniejsze rzeczy przepuszcza, a drobniejsze zatrzymuje — autor zanotował w tej barwnej książce szereg ciekawych szczegółów z życia Elizy Orzeszkowej; oddają one dyskretnie światła i cienie atmosfery, w której żyła i tworzyła Pani Eliza. I to stwarza właśnie z tej książki cenny dokument, który zresztą z prawdziwą przyjemnością się czyta. Jest to zasługa autora, który stylem gawędziarskim, krótkiemi a pewnemi pociągnieciemi pióra kreśli portret duchowy wielkiej pisarki en pantoufles. Te „niedyskrecje" wnoszą wiele charakterystycznych rysów do postaci autorki „Nad Niemnem".

EDMUND JEZIFRSKI: Stefan Batory.

Ilość pożytecznych i ciekawych wydawnictw powiększyła biograficzna powieść Edmunda Jezierskiego o wielkim królu Stefanie Batorym. Płodny i ceniony pisarz, w dorobku swym posiadający wiele ciekawych, barwnych powieści, tym razem oddał swój talent i doświadczenie pisarskie na usługi mało rozpowszechnionemu w Polsce rodzajowi powieściowemu — powieści życiorysowej. W życiu wielkiego władcy, za którego panowania Rzeczpospolita stała u szczytu swej wielkości terytorjalnej i militarnej odnalazł tyle świetnego materjału powieściowego że przepracowawszy go na warsztacie swego talentu, dał książkę, którą się czyta jednym tchem. Pracuje przy tej ciekawej lekturze zarówno umysł, wyobraźnia jak i uczucie.

Powieści tego rodzaju na ubogiej niwie naszego piśmiennictwa historycznego, powinny być witane z zadowoleniem, rozszerzają bowiem i wiedzę o przeszłości historycznej i podnoszą dumę narodową w masach, a niepozbawione momentów zdrowej, bo z życia niepospolitego wynikającej sensacji, rozszerzają wąski w Polsce krąg czytelnictwa.

Od zdolnego i zasłużonego pisarza oczekujemy dalszych powieści z tego właśnie zakresu, nie sądzimy bowiem, żeby poprzestał w dziedzinie powieści biograficznej na opowiedzeniu górnego życia króla Stefana Batorego.

L. Rub.

ZOFJA TOPIŃSKA: Kasztelanic.

Są to obrazki sceniczne, przeznaczone dla Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, zwłaszcza zespołów inteligetnych, wyłącznie na role męskie, z życia św. Stanisława Kostki. Głównem źródłem i bodźcem do napisania „Kasztelanica" była powieść Z. Kossak-Szczuckiej „Z miłości". Autorka „Kasztelanica" wywiązała się ze swego zadania naogół dobrze, znakomicie przystosowując dialogi wspomnianej powieści. Święty kasztelanic przedstawiony jest na tle epoki, zgłębionej w ścisłych studjach historycznych przy których dość pracy zadała sobie autorka, jest nie świętym malowanym, ale żywym chłopcem, ulubieńcem wszystkich. Nie ma bigoterji ani fałszywej pobożności w postaci bohatera. Bije zeń natomiast świętość sama, która za serce chwyta i w sferę życia nadprzyrodzonego wciąga.

Ujęcie i budowa sceniczna sztuki dobra, postacie żywe, niektóre sceny są bardzo mocne.

Przy porównywaniu sztuczek na temat życia św. Stanisława Kostki, ujęcie tematu przez Z. Topińską do najlepszych zaliczyć można.

ELA OLESKA: Wawelska Pani. Misterjum ku czci królowej Jadwigi. Gebethner i Wolff — Kraków 1933.

Z rzetelnego natchnienia i dużej kultury literackiej powstało to misterjum. Autorka umiała uderzyć w ton wysoki i utrzymać się w nim bez fałszu. Językiem szlachetnym, pełnowartościowym, dobrze zrytmizowanym, melodyjnym wskrzesza pisarka w wizji scenicznej postać królowej Jadwigi i jednoczy u jej grobu naród cały mistycznym węzłem miłości. „Garstka twych prochów w kryształ przed ołtarz w kościele stawiona — płonęłaby jak lampa mistyczna odwieczna... I lud-by, patrząc w ten ogień wciąż żywy, żyćby się uczył wciąż górniej i święciej, ażby się światu objawił jako Bożego zamysłu wcielenie"...

cki.

PIOTR ŁASTÓWKA: Słomiana choinka. Nakł. autora, z okładką T. P. Szczęsnego, str. 64 — W-wa 1933.

Prosto, bezpretensjonalnie, wprost z serca opowiada autor o doli chłopca-sieroty w Sowietach. Ciężka to dola, o głodzie i chłodzie bez żadnej pociechy religijnej. Mały Boguś czuje się w tem obcem środowisku źle i obco. Tęskni za przeszłością, za urokiem domu rodzinnego i opieką macierzyńską. Buntuje się też przeciw porządkom sowieckich zakładów wychowawczych. Wyrazem tej tęsknoty i buntu jest choinka, którą w noc wigiljną sklecił sobie z patyczków i słomy. Gdzieś w kącie pod tapczanem, na podłodze wielkiego domu wychowawczego małe polskie dziecko zapaliło świeczkę na ubogiej choince i zanuciło kolędę... Wzruszający obrazek. Autor nakreślił go zapewne z własnych przeżyć. — Początkującemu pisarzowi życzyć należy dalszego rozwoju w kierunku formy, z tej pierwszej próby widać, że ma nerw pisarski.

Dział Kobiecy

DLA DUSZY.

Przyszedłeś służyć, a nie królować: wiedz żeś powołany do cierpienia i pracowania, nie zaś do bezczynności i próżnomówstwa.

Tu więc doświadczają się ludzie jako złoto w ogniu.

Tu nikt nie może wytrwać, jeno ten, który całem sercem upokorzy się dla Boga.

Tomasz à Kempis.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa

Najserdeczniejsze życzenia na Boże Narodzenie i Nowy Rok!

Łamiąc opłatek z naszemi Szanownemi Czytelniczkami, życzymy im, aby ten Nowy Rok, który zaczniemy, utrwalił we wszystkich Rodzinach polskich, krzepiącą a niezłomną Wiarę w pomoc Bożą. Nadzieję w lepsze jutro. I, miłość wszystkich i wszystkiego co nasze, kierującą czynem w pomocy nędzy ludzkiej.

Wtedy w ciężkich chwilach, jakie przechodzi cały świat, znajdziemy niezbędne do życia równowagę i spokój ducha.

REDAKCJA.

CELINA BORZĘCKA

Setną rocznicę urodzin Celiny Borzęckiej, obchodzi uroczyście Zgromadzenie Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego, jako swej fundatorki.

Celina z Chludzińskich Borzęcka urodziła się d. 29 października 1833 r w Antowilu koło Orszy, na Białej Rusi. Pochodzi z rodziny ziemiańskiej.

Od dziecka odznaczała się wielkiem odczuciem piękna, subtelną miłością bliźniego i głęboką religijnością. Szczerze dotykała ją dola ludu wiejskiego, a każdy ubogi i pokrzywdzony miał w niej orędowniczkę i pośredniczkę. Zwłaszcza dla służby była dobra i wdzięczna. W pamiętniku, w którym spisywała rocznice śmierci najbliższych sobie, był zaznaczony dzień zejścia ukochanej służącej Kasi.

Logiczny jej umysł, szlachetne tkliwe serce umiało wyprowadzić z nakazu religji wszystkie wnioski, zamykające się w tem jednem pytaniu: Co chcesz Panie, bym czyniła w mem życiu?

Dusza jej rwała się ku Bogu Gdy jednak rodzice i spowiednik oznajmili, że wolą Bożą jest, by poszła zamąż, poddaje się im, choć tęskni za życiem skupionem w klasztorze.

Gdy mąż jej, p Józef Borzęcki, każe jej bywać w świecie i stroić się — czyni to z taką uległością, że nikt się nie domyśla, ile to przeciwne jej usposobieniu.

Czworgiem dzieci pobłogosławił Pan Bóg związek pp. Borzęckich. Matka Celina, głęboko wierząca, witała z radością każdą nową pociechę, uważając ją, jako zaufanie ze strony Boga, powierzającego jej, tak małej w oczach własnych, pieczę nad duszami nieśmiertelnemi. Niejedną łzę wylała, gdy dwoje wcześnie uleciało do nieba, ale mężnie powtórzyła za Jobem: „Pan dał, Pan wziął — niech będzie imię Pańskie błogosławione".

Przy życiu zostały dwie córki — Celina i Jadwiga i na nich skupiła całą miłość swego bogatego serca.

Serce to ukochało tkliwie i głęboko męża. Niedługo przed śmiercią podyktował ów szczęśliwy małżonek słowa największego uznania i wdzięczności dla tej niepospolitej żony, dając ją córkom za najpiękniejszy wzór i ideał.

Celina była wierną towarzyszką męża w pracy nad utrzymaniem majątku rodzinnego, najtroskliwszą opiekunką w czasie długotrwałej choroby, pocieszycielką w troskach i chwilach przygnębienia Głęboko odczuła też stratę tego wiernego przyjaciela i żyła odtąd jedynie dla córek.

Kochała dzieci nad życie, ale była to miłość ich dusz. Miłość, która nie zaślepiała, ale pozwalała dojrzeć w duszy dziecka nietylko skarby łask, lecz i wady. Walczy z niemi. Jest konsekwentna i stanowcza.

Stara się o godziwe rozrywki, o staranne, nawet wykwintne ubranie, a jednak karci córkę, gdy ta zapłakuje się, że jeszcze jednej sukienki nie dostała i każe jej myśleć o tych biednych, którzy nie mają żadnej.

Raduje się, że młodsza córka ma bogatą naturę, że dąży do ideałów, ale niepokoi ją gwałtowność jej uczuć i uczy ją zwalczać je w obawie, aby ten kąkol nie zgłuszył dobrych ziarn.

Kiedy starsza córka nie bierze sobie do serca jej poleceń, oddaje ją do klasztornej pensji, by nauczyła się rygoru, posłuszeństwa i ustępliwości. Jednocześnie jednak bardzo tęskni i gwałt sercu zadaje, dla dobra dziecka.

Dba o wykształcenie umysłu i w tym celu wyjeżdża zagranicę. Zwłaszcza Włochy ciągnęły jej wrażliwą naturę i serce.

W Rzymie dojrzewa powołanie zakonne Matki Celiny. Błądząc po polach rodzinnych w zaraniu życia, rwała się sercem do Boga, później marzenie o życiu zakonnem ukryła w głębi duszy, ale zawsze wierzyła, że o ile to jest prawdziwe powołanie, Pan Bóg pozwoli oddać Mu się zupełnie przez śluby. Po śmierci męża myśli o tem coraz częściej, coraz lepiej czuje, że zakon będzie jej kresem doczesnym.

W Rzymie poznaje o. Semenenkę, fundatora Zgromadzenia Zmartwychwstańców, który miał wielki dar od Boga rozróżniania i poznawania dróg Bożych w duszach. Odrazu zrozumiał Matkę Celinę i w tym duchu prowadził ją aż do swej śmierci.

Ks. Semenenko już dawno pragnął powołać do życia zgromadzenie żeńskie, oparte na regule Księży Zmartwychwstańców. Zgromadzenie Księży Zmartwychwstańców powstało na emigracji w najboleśniejszej epoce życia narodu, gdy po powstaniu listopadowem straciliśmy wolność, rząd, wojsko, wszystko, a w sercu zgromadziła się śmiercionośna apatja i rozpacz.

Zgromadzenie wyłoniło się z myśli Adama Mickiewicza, który zrozumiał, że naród odrodzi nie jednostka, ale gromadne usiłowanie. Celem przeto głównym tego zgromadzenia było odrodzenie wewnętrzne, zmartwychwstanie z Chrystusem Panem, uświęcenie własne i bliźnich, a więc apostolstwo najszerzej pojęte, podejmowane przedewszystkiem wśród Polaków. Adam Mickiewicz, a za nim Bohdan Jański i ks. Semenenko wierzyli, że udoskonalenie duszy własnej przyczyni się przedewszystkiem do wzmożenia potęgi wewnętrznej narodu, a ta przyśpieszy chwilę zmartwychwstania. A siłę odrodzenia tego widzieli w dobrze zorganizowanem wychowaniu młodzieży. W zrealizowaniu tych zamierzeń konieczna była pomoc kobiet poświęconych Bogu, a żyjących wśród świata mimo ślubów zakonnych.

I z natchnienia Bożego widzi o. Semenenko, że Matka Celina jest do tego powołana. Jakie miały być charakterystyczne cechy wychowania Zmartwychwstanek:

1) Poznanie natury z jej skłonnością do złego.

2) Zrozumienie potrzeby modlitwy, wzywającej pomocy Boga w ciężkiej walce ze złemi skłonnościami.

3) Oparcie się na ideałach chrześcijańskich, a przedewszystkiem na prawdzie, że w nas żyć i przez nas działać ma Chrystus.

4) Cierpliwość, spokój i dyskrecja w pracy nad duszami, stosowanie się do każdej duszy, do stopnia wymagań łaski.

5) Wielka miłość bliźniego, znosząca wobec Boga wszelkie różnice stanowe.

Nic dziwnego, że Celina odrazu przyjęła i ukochała kierunek nauki i ascezy o. Semenenki, pogłębiając się w pokorze,, uniżając przed Panem, wznosi na szczyty zjednoczenia z Bogiem. A córki? czy je rzuci i zostawi?

Nie, czeka, aż starsza wyjdzie zamąż za zacnego obywatela ziemi kieleckiej. Nie zostawi jej nigdy bez rady, pociechy, sercem i nadal otoczy ukochaną Celkę, jej dzieci i wnuki.

Młodsza Jadwiga od I-szej Komunji św. oddała się Bogu i postanowiła wraz z matką zacząć dzieło zmartwychwstania.

Nikt nie zliczy, ile trudów przeszła Matka Celina, ile przeszkód pokonała, ile goryczy wypić musiała, ile znieść intryg, ile potwarzy i złośliwości ludzkiej I przetrwała wszystko. I straszny cios, jakim była śmierć o. Semenenki 1886 r. i opuszczenie od przyjaciół i najbliższych.

Dnia 6-go stycznia 1891 r. z rąk kardynała Parocchi otrzymała habit św. wraz z córką i dwiema siostrami, z których jedna jeszcze dziś żyje, jest Asystentką Generalną, nadto obie Matki złożyły profesję wieczystą.

I zaczęło się życie wyniszczenia, życie ukryte w Bogu. W kilka miesięcy potem Matka Celina przybyła do Polski i w Kętach zakłada klasztor.

Nie zaczyna od wspaniałych murów, od wygód i ciszy, od kraty i klauzury, ale od apostolstwa. Jeszcze siostry spać gdzie nie mają, a już zbierają dzieci do ochrony i dziewczęta do szwalni, by je podnieść moralnie, oświecić. I tak będzie zawsze.

Nie ociąga się też M. Celina z wysłaniem Sióstr do ówczesnego Królestwa. Rząd rosyjski prześladuje zakony. Siostry więc muszą zrzucić habit poświęcany, zostawić welon i srebrny krzyż profesji, i w sukniach modnych, nie zwracających uwagi podejrzliwych żandarmów, pracować nad wyrywaniem dusz z odmętu zepsucia. I nędza nieraz zakołacze do drzwi, bo Siostry nie kwestują, nie żebrzą, ale wszystkiego od Boga się spodziewają, pracując jak można najgorliwiej.

I tak prowadzą szwalnie i dom rekolekcyjny w Częstochowie; dziś tam jest średnia szkoła przemysłowa i liceum). — Kilka lat pracowały Siostry w Warszawie przy ulicy Wiejskiej, Mazowieckiej, Tarczyńskiej, Mokotowskiej, gdzie działalność rozwinęła ś. p. Matka Sołtan.

Ażeby zrozumieć ważność tych placówek, musimy cofnąć się wtecz.

Rząd rosyjski demoralizował ludność, deprawował młodzież, rękę położył na wychowanie kapłanów, nie pozwalając na ich studja w Rzymie. Ośmielił się zbeszcześcić największą świętość Polski Jasną Górę. Młodzież w szkole chowała się często bez Boga i szerzyła potem zasady socjalistyczne i komunistyczne. Zamało było mówić jej o Bogu poza szkołą, nie chciała tego słuchać, trzeba było do nauki dodać ofiarę, otoczyć ją miłością, poświęcić jej czas, trud, wejść w jej potrzeby, zrozumieć głęboką ukrytą tęsknotę do Boga i pragnienie wolności.

Celina, sama matka, wczuła się w cierpienia serca macierzyńskiego. Ileż ówczesnych kobiet przechodziło tragedje, patrząc na deprawację dzieci, którym życie dały. Ile zrozpaczonych ginęło, czując swą niemoc i bezsilność. Pomóc matkom, wyręczyć matkę, ulżyć im, rozradować serce macierzyńskie przez staranne wychowanie dzieci, oto czego pragnie Matka Borzecka.

Podejmując się tego wielkiego dzieła, rozumiała, że przedewszystkiem trzeba wychować zastęp przyszłych bojowniczek, i dlatego zajmuje się urobieniem wewnętrznem Sióstr. Gromadzi więc je co roku w Kętach na rekolekcjach, odwiedza domy w Królestwie, niosąc słowa otuchy, zachęty, ucząc cierpliwości, wyrozumiałości, wytrwałości, a przedewszystkiem miłości. Jak niegdyś od córek, tak teraz od Sióstr, żądała wielkiego ładu w pracy, dokładności, a przedewszystkiem rzetelnej miłości bliźniego. Wiedziona tą miłością założyła jeden chór w zgromadzeniu. Wszystkie Siostry są na równi, a każda służy temu do czego jest uzdolniona.

Matka Celina uczy wypatrywać w duszy myśl Bożą, by ją zrozumieć, uszanować i do niej się dostosować, zabrania Siostrom namawiać do życia zakonnego, a nawet do wyższej ascezy w świecie. I temu są Siostry do dziś dnia wierne.

Młodzież, patrząc na ofiarność Sióstr i szerokość poglądów na życie, chętnie garnęła się pod dach Zmartwychwstanek. Praca stopniowo się rozszerza. Pan Bóg przysyła powołania.

Kolejno powstają domy zakonne i dzieła. W Ameryce (dziś jest domów 20, a Sióstr 400) w Polsce: we Lwowie, Poznaniu, na Pomorzu, Podkarpaciu, Kresach i t. d.

U schyłku życia Pan Bóg zsyła na Matkę Celinę bardzo ciężki krzyż, odbiera jej ukochaną córkę Jadwigę, współpracowniczkę najwierniejszą.

Matka Celina przyjęła go z poddaniem woli Najwyższego.

Pochylona wiekiem i cierpieniem odeszła do Pana 1913 r. 26 października,, pełna spokoju i ufności w miłosierdzie Boże.

Rozpatrując życie i dzieła Matki Celiny zastanawia nas, jak mogła jedna kobieta zdziałać tak wiele, jak mogło słabe serce wytrzymać tyle cierpień i trudów.

Gdyby się widziało jak umiała się modlić, jak zawsze słuchała poruszeń łaski, jak nic nie ufała sobie a tylko Panu, jak nie umiała roztkliwiać się nad sobą, ale płakać nad nędzą bliźnich — toby tajemnica jej życia była nam jasną.

Postać Matki Celiny świeci jak gwiazda na polskim nieboskłonie.

Uczy nas ona, jak zdobywać się na wyrzeczenie wobec pokus i ponęt ułudnych. Jak stać mężnie i krzyż nieść z odwagą. Jak obowiązki żony, matki, obywatelki wypełniać sumiennie. Jak serce trzymać wysoko, oparte na Sercu Bożem. Jak czerpać pełną miłość, by ją rozpromienić na ludzi, chcieć drugich uszczęśliwić i przybliżyć Królestwo Boże w narodzie — oto czego nas uczy Celina Borzęcka.

Na skromnej płycie grobowca w Kętach możnaby położyć napis:

„Takie życie i taka śmierć to prawdziwe zmartwychwstanie".

Barbara Żulimska.

JAPOŃSKA KOLONJA NAD BRZEGAMI AMAZONKI

Drugi odczyt p. Michała Pankiewicza, na ogólnem zebraniu „Sekcji Kobiet L. M. i K", w siedzibie Ligi, przy ul. Widok 10, zajął uwagę licznie zebranych członkiń, swą niebywale żywą treścią, w której przebijała wielka znajomość przedmiotu, doświadczenie zdobyte na zwiedzaniu kolonij cudzoziemskich, na wielkich przestrzeniach Ameryki i świetne ujęcie bogatego tematu, tak bardzo dla nas zajmującego.

Prelegent, gorąco odczuwający potrzebę zdobycia dla nas własnego skrawka ziemi, na którejby nasz emigrant pracował już dla własnego kraju, co czyni teraz, jako lojalny obywatel, na cudzej ziemi, dawał nam szereg przykładów barwnych, żywych, a świadczących o tem, że tyle chęci i wiary we własne siły — wszystko jest na świecie możliwe, choćby, narazie przedstawiało dużo trudności do realizowania.

Między innemi opowiadał, co i jak robią Japończycy, ten żywotny, ruchliwy, przedsiębiorczy naród, którego historja ma na swych kartach — niejedno bohaterstwo, gdy chodziło o poświęcenia życia — dla dobra Ojczyzny.

Otóż, kiedy Japończycy doliczyli się już 250.000 emigrantów w Ameryce, nie zawahali się do osiedlenia na obszarach nabytych, drugiej takiej liczby swych braci. Z natężoną siłą nietylko przeorali — *przerobili* ziemię na swych terenach, zasilili nawozami grunty i olbrzymie przestrzenie obsadzili *kartoflami*. Chodują tylko kartofle. Ciężarowe samochody na lądzie, własne statki na wspaniałej rzece Amazonce, rozwożą ten produkt po mniejszych i większych osiedlach. Kolonja kwitnie. Pół miljona ludzi ma pracę. A kraj pomoc i chwałę.

Naszych braci mamy w samej Ameryce cztery miljony. Musimy więc, choćby największym wysiłkiem opłaconą, zdobyć jakąś połać ziemi, na którejby, bodaj ich cząstka pracowała ożywiona tą myślą, z jaką Japończycy stworzyli swą kolonję.

Ileż *rodzin naszych* ścisłym węzłem pokrewieństwa złączonych jest z wychodźtwem amerykańskiem! Ile, co roku, naszych braci szuka chleba za Oceanem! Każda polska rodzina powinna otoczyć serdecznem staraniem sprawę, która nam jest bliską i choćby najmniejszym groszem powiększać z trudem zbierany fundusz — na: *Własne kolonje nasze za granicami państwa.*

K.

WYSZYCIA LUDOWE NA AKSAMICIE

W miesiącach zimowych każdy mimowoli ogląda się za ciepłem okryciem, szalem, sweterkiem, lub choćby tylko za przytulną kamizelką.

Jeżeli więc te ostatnie grają tak zacną rolę wśród społeczeństwa, przyjrzyjmy się jakby je wyczynić tanim kosztem, by spełniły swą powinność, a były miłe dla oka. Poszukajmy więc wśród dawno znoszonych rzeczy, może znajdzie się jakaś część garderoby, damskiej, męskiej lub nawet dziecinne wełniane sukienki, naturalnie nie z dwuletniego dziecka. Sprujmy je ostrożnie, by nie zniszczyć, wypierzmy starannie, ciemny materjał w odwarze z kory panama, a jasny w płatkach mydlanych. Wełnianych materjałów nie można wykręcać z wody, lecz lekko wydusić w rękach, a następnie każdy kawałek osobno rozłożyć na grubem płótnie, ażeby osiąkło z wilgoci. Następnie prasować gorącem, ciężkiem żelazkiem po lewej stronie przez wilgotne płótno i znów rozłożyć na płaszczyźnie, by odparowało.

Gdy już materjał zupełnie suchy i zimny, przykładamy formę kamizelki, składającej się zwykle z dwu oddzielnych przodów i pleców.

Jeżeli chcemy kamizelkę zrobić na podszewce, należy tę ostatnią przygotować tak samo i równocześnie skroić według wierzchu.

Zanim kamizelkę uszyjemy, możemy ją przybrać haftem ludowym z Oleszowa nad Dniestrem, w powiecie tłumackim.



Wyszycie na kamizelce w Oleszowie
fot. Marja Stefkowa.

We wsi tej zdawien dawna noszą kobiety wiejskie na koszuli ze samodziału, bardzo strojne kamizelki z wełny zielonej, czarnej lub wiśniowej, podszyte cienkiem wiejskiem płótnem. Na przodzie z obu stron przyszywają pasy czarnego aksamitu, szerokiego na 3—5 ctm., na którym wyszywają barwne, misterne kwiatki. Na fotografji widzimy taki haft z kamizelki na czarnym aksamicie.

W hafcie tym są fioletowo-pomarańczowe bratki, wyszyte ściegiem dzierganym. Dalej śliczna, różowa stokrotka z żółtem obramowaniem. Są tam również niebieskie i liljowe „niezabudki", kłosy żółtej pszenicy i zielone listki.

Gdy zapytałam hafciarkę w Oleszowie, dlaczego obszywa żółtą nitką wokół zielonych liści, odrzekła mi, że lepiej się błyszczy. Oleszów jest to wieś, położona nad Dniestrem, rozciąga się ona na kilka kilometrów. Ludność wyłącznie ruska, ubiera się bardzo malowniczo, gdyż tak mężczyźni, jak kobiety i dzieci noszą oryginalnie wyszywane koszule z własnego samodziału. Wszyscy ubierają się w zimie i w lecie w prześliczne kamizelki, bogato wyszywane jedwabiami, wełną i kordonkiem. Gdy w niedzielę zbierze się lud przed cerkwią, lub popołudniu na tańcach, zdaje się, że wszystkie kwiaty z łąki i lasu zeszły się, by ozdobić ich stroje.

Każdy wyszyty kwiatek, kłos lub gwiazdka ma swoją nazwę i odrębny sposób wyszycia. Dla wiejskiego „donżuana" wplata hafciarka między barwne kwiaty, strojne, pawie pióra, wyszyte zielonym i miedzianym kordonkiem firmy D. M. C. Nr. 7.

Młodzież męska, mająca opinję bywalców światowych, zmieniła już po wielkiej wojnie strój wiejski na „miastowy", zachowali jednak dawne, wyszywane kamizelki, które niezmiennie nęcą oczy i serca dziewcząt wiejskich.

Marja Stefkowa.

CO WIEDZIEĆ KAŻDY POWINIEN?

Nowy internat dla akademiczek, studentek-chrześcijanek, założyło Tow. Pomocy Młodzieży Żeńskiej przy ul. Trębackiej 4. Poświęcenia dokonał ks. prałat Żelazowski, który w podniosłych słowach stwierdzał konieczną potrzebę internatów, w którychby kształcące się w wyższych szkołach kobiety, znalazły atmosferę godną ich pracy dla zdobywania nauki.

Wiedzieć trzeba, że: Pomoc ubogim, chorym, daje założone przez ojca Daniela, kapucyna, ambulatorjum w baraku Nr. 29 na Annopolu. Ojciec Daniel, Holender z pochodzenia, umiał wzruszyć serca swych rodaków, zamieszkałych w Warszawie, którzy pośpieszyli mu z pomocą, miasto dało lokal i dziś najbiedniejsze koła ludzi korzystają z badań lekarskich, które odbywają się 3 razy w tygodniu. 2 bezpłatnych asystentów, bo ludzie dobrzy wszędzie u nas w Polsce się znajdą, wykonywuje opatrunki, kieruje do odpowiednich lecznic, rozdziela lekarstwa.

Dużą pomoc dało Min. Spraw Wojskowych w materjale sanitarnym, a członkinie trzeciego zakonu św. Franciszka — organizują zbiórki i z kobiecą troskliwością niosą swą pracę dobrej sprawie.

Warto dołożyć im naszą pomoc.

Wiedzieć trzeba, że: Komitet dożywiania najbiedniejszych dzieci szkół powszechnych zarejestrował 28.000 dzieci, które tej pomocy niezbędnie potrzebują. Że ofiarność jest wielka, ale zbyt mała na zaspokojenie braków, że komitet apeluje do domów prywatnych o dawanie choćby talerza zupy uczącemu się a głodnemu dziecku.

CO ROBIĄ NASZE KOBIETY?

Związek Pań Domu, jeden z najpożyteczniejszych, a ktowie, czy pod wieloma względami nie najważniejszy, zwłaszcza dla naszej ekonomicznej równowagi zespół doświadczonych i dzielnych pracownic — nie ustaje w zabiegach o naszą wewnętrzną dobrą gospodarkę. Ostatnie komunikaty, po zamkniętej już świetnej wystawie, związanej z ulepszeniami techniki gotowania, porządku, prania itp., zawiadamiają, że:

„Chwilka gospodarstwa domowego" w radjo, prowadzona przez zarząd główny Z. P. D. ma coraz liczniejszych słuchaczy w całym kraju.

Konferencje i kursy higjeny mleka, odbywające się co piątek w lokalu gazowni miejskiej w godz. 11—1-szej i 4.30—6, zainteresowały szerokie warstwy społeczeństwa. Z. P. D. ofiarowuje się z chętną pomocą każdej instytucji, któraby kursy takie chciała na swoim terenie urządzić.

Współpracując od początku jej istnienia z radą naczelną gospodarczego wykształcenia kobiet, Zw. P. D. popiera jak najwięcej organizowanie konkursów sprawności prac domowych. Ofiarował przytem specjalną nagrodę.

Zw. Pań Domu przyjął ostatecznie formę udzielania nagród pracownicom domowym za wzorową służbę.

Sekcja Akademicka Stowarzyszenia Kobiet z wyższem wykształceniem, uruchomiła świetlicę dla Akademiczek przy ul. Żórawiej 25. Ze środowiska wysoce kulturalnego korzystać zapewne nie omieszkają nasze studentki.

Połączenie polskich organizacyj gospodyń wiejskich. — W Związku Izb i Organizacyj Rolniczych odbyła się narada przedstawicielek siedmiu oddzielnych Związków gospodyń wiejskich a wynikiem jej była decyzja połączenia tych organizacyj i utworzenia samodzielnego związku.

Naradom przewodniczył prezes Z. I. i O. R., p. K. Fudakowski, uczestniczyły w nich przedstawicielki następujących organizacyj:

1) Centralny Wydział gospodyń wiejskich przy C. T. O. i K. R. (pp. Wilska i Przybyszewska).

2) Krakowskie Towarzystwo Rolnicze (p. Jurowa).

3) Lwowskie Towarzystwo Rolnicze (p. p. Garapichowa i Wierzbicka).

4) Pomorski Związek gospodyń (Janta Połczyńska).

5) Śląski Związek gospodyń (p. Panieńska).

6) Wielkopolskie Towarzystwo Włościanek (p. p. Niegolewska i Jeziorowska).

7) Stow. Ziemianek (pp. Czarnowska i Szweycerowa).

Oprócz tego obecne były osoby zaproszone przez Zw. Izb i Organizacyj Roln., oraz pp.: Byszewska, Karczewska i Kozłowska, jako członkinie komisji, wybranej po zebraniu informacyjnem, zwołanem przez min. roln. 10 maja r. b.

Po wygłoszeniu przez p. M. Karczewską referatu, w którym umotywowała potrzebę połączenia organizacyj, przy zupełnem zachowaniu ich odrębności, przedstawiła p. Jeziorowska plan ustosunkowania się organizacyj społecznych do izb rolniczych, oraz podziału atrybucyj pomiędzy te dwie placówki, wykazując, że dla izb rolniczych najdogodniejszą, najszybszą i najtańszą formą przeprowadzenia zadań, jest organizacja społeczna.

Zarządzone przez prezesa głosowanie, wykazało zupełnie zgodne dążenie do zjednoczenia, wobec czego wybrano komisję w liczbie 8-miu osób, które upoważniły pp. Czarnowską, Jantą Połczyńską, Karczewską i Wilską do przygotowania strony formalnej połączenia organizacyj, prowadzenia sekretarjatu i przygotowania wydawnictwa, które w formie biuletynu podawać będzie materjały pomocnicze dla osób pracujących nad podniesieniem zawodowem kobiet wiejskich. M.

WYDAWNICTWA KSIĘŻY PALLOTYNÓW

W *„Posiewie"*, piśmie tygodniowem, wśród urozmaiconej treści, w której zainteresowanie podanemi wiadomościami znajdzie każdy człowiek w rodzinie polskiej, czytamy, między innemi bardzo dobry artykuł pt. „Chrońmy dzieci przed egoizmem". Samolubstwo, oschłość serca, egoizm, to wszystko błędy, które, towarzysząc naszej naturze, czynią nas — nieszczęśliwymi, odsuwając od nas sympatję i życzliwość ludzką, które są nieocenionem dobrem naszem.

„Trzeba, żeby dziecko wiedziało, że jest bardzo kochane, ale zarazem trzeba, by czuło — że nie jest ono pierwszą osobą w domu". „Niech rodzice nie łudzą się, że egoistyczne wychowanie dziecka obudzi w niem wdzięczność dla nich. Małemu egoiście, nawet na myśl nie przyjdzie, że powinien być za coś wdzięczny. Zdaje mu się, że otrzymuje to, co właśnie mu należne"... Te i tym podobne słuszne uwagi Autor kończy apelem: „Nie przysparzajmy zimnych, twardych serc, przez nieoględne wychowanie". To przypomnienie i ten nakaz zwłaszcza w chwilach obecnie przeżywanych, ma tem więcej słuszności, że wszyscy wzajem potrzebujemy gorącości braterskich uczuć i serc przepełnionych miłością bliźniego.

„Mały Apostoł" opowiada o małych murzynkach, które rosną, modlą się i rozwijają duszę, pod kierunkiem światłych i kochających je księży misjonarzy Pallotynów. Mówi dzieciom o naszej Wiśle i podróży po niej statkiem z Warszawy do Tczewa, aby złożyć hołd naszemu Morzu i zobaczyć choć zdala fale Bałtyku.

„Królowa Apostołów, organ Stow. Misyjnego Księży Pallotynów, daje ciekawe szczegóły „Z życia naszych emigrantów we Francji", gdzie misjonarze otaczają opieką duchowną pozbawionych jej braci naszych. Czytamy także o rychłem przybyciu sióstr pallotynek do Polski, które w Rajcy, majątku, ofiarowanym przez hr. Żółtowskich. założą swój dom, gotowy do przyjęcia powołanych kandydatek. Zanim to jednak nastąpi, listy do nich kierować należy pod adresem: Ołtarzew p Ożarów Warszawski. Wszelkich informacyj w tej sprawie udziela pod tym samym adresem: ks. A. Majewski, z dołączeniem znaczka na odpowiedź.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Prenumeratorce z Włocławka. Czy plotki „grasują" tak samo w Stolicy, jak na prowincji — pyta Sz. Pani. My, coprawda mało o tem wiemy, bo praca tak zabiera cały czas, że ta trocha wolnych chwil, jaka pozostaje od roboty obowiązkowej, zużywa się — na wżycie w dom, który nas tak bardzo potrzebuje, na czytanie, na omawanie, wspólnie w rodzinie, zajmujących nas spraw. Tak, że na plotki, doprawdy niema miejsca. Że ona gdzieś się kołacze, że istnieje, niezawodnie — śmiało przypuszczać można. Tylko w większej gromadzie ma pewno dłuższą drogę do przebycia, stąd mniej często dochodzi.

„Oszczędnej". Dziękujemy pani za miłe słowa listu. Chrz. Zw. Zawod. Rękodzielczek „Dźwignia" polecamy. Adres: Zgoda 6. Wszystkie roboty bieliźniarskie doskonale zadowolnią sz. Panią. Kołdry przyjmują do przeróbek. Wogóle wszystko co wchodzi w zakres bielizny, pracownia robi dobrze i niedrogo.

TROSKA MARYSI.

Bardzo ukłopotana była Marysia. Mały braciszek Józuś chory był ciężko i wstał dopiero niedawno. Zbliżały się święta, mały mizerniutki chłopaczek marzył ciągle o pięknej choince i o tem, co mu też ta gwiazdka przyniesie. Bardzo to trapiło Marysię, która, znacznie starsza od Józusia, rozumiała różne rzeczy, których mały chłopczyk pojąć nie mógł. Że tatuś długo był bez pracy i że niedawno dopiero dostał zajęcie, że choroba Józusia dużo kosztowała i że mamusia, słysząc marzenia Józusia, odwracała głowę i ocierała łzy pocichu. Rozumiała to wszystko Marysia i próbowała wytłumaczyć braciszkowi — ale naprożno, osłabiony i rozdrażniony chłopczyk, gdy tylko Marysia zaczęła mu rozwiewać marzenia, wybuchał płaczem i powtarzał szlochając: „dlaczego dawniej mogło być, a teraz nie?"! Któregoś dnia siedziała Marysia nad książką, ale nauka jej nie szła, bo ciągle tkwiły jej w myślach święta bliskie i niechybna rozpacz Józusia. Nagle przypomniała sobie jakto mamusia opowiadała jej kiedyś o świętym Mikołaju, biskupie Myry, dobroczynnym i miłosiernym, do którego przyszły kiedyś trzy ubogie dziewczęta, błagając, by je ratował od nędzy. Święty biskup, który ostatnie pieniądze oddał biedakom, zakłopotał się bardzo, jak poradzić nieszczęśliwym. Klęknął i pomodlił się żarliwie, a powstawszy, wziął ze stołu trzy jabłka i dał dziewczętom, mówiąc: „idąc na spoczynek, pomódlcie się serdecznie i włóżcie te owoce pod głowę" Tak też uczyniły. A gdy zbudziły się na drugi dzień, każda, zamiast jabłka, znalazła pod poduszką szczerozłotą kulę, którą, spieniężywszy, wybawiły od nędzy siebie i swoich. Na pamiątkę tego cudu podkłada się w dzień św. Mikołaja dzieciom różne drobiazgi pod poduszki, a On sam jest patronem w nagłych kłopotach.— Muszę i ja pomodlić się do św. Mikołaja — pomyślała Marysia. Pomodliła się też gorąco przy wieczornym pacierzu, a wracając ze szkoły, wstąpiła jeszcze na chwilę do kościoła. Po obiedzie posłała ją mamusia po lekarstwo dla braciszka do pobliskiej apteki

Szaro już było, gdy Marysia wracała do domu i nagle potknęła się o wystający kamień i jak długa upadła; przerażona zaczęła szukać buteleczki z lekarstwem, leżała obok na śniegu cała. Dziewczynka odetchnęła z ulgą, podniosła się i nagle zauważyła, że rozsypały się jej pieniądze. Zaczęła szukać. Ale puszysty śnieg i zalegające ciemności utrudniały jej to. Czego tak szukasz dziewczynko — usłyszała głos nad sobą. — Ach! przewróciłam się, bo ciągle myślę, jakby gwiazdkę sprawić Józusiowi, i nie uważałam i rozsypałam pieniądze. . i mamusia się zmartwi... — odpowiedziała drżącym od łez głosem i podniosła oczy. Przed nią stał starszy pan z dużą siwą brodą, w ręku miał torbę podróżną i jeszcze kilka paczek. Dziewczynce serce zakołatało — a może to mój święty — przemknęło jej przez myśl i nie myśląc wiele, dygnęła i zapytała: Czy pan jest Świętym Mikołajem. Starszy pan roześmiał się wesoło: — Niestety świętym Mikołajem nie jestem, choć mam długą siwą brodę! — a widząc zawiedzioną minkę dziewczynki, dodał — ale mam w kieszeni latarkę elektryczną, poszukamy twej zguby. — Po chwili Marysia pozbierała rozsypane pieniądze, a starszy pan zapytał — a teraz powiedz mi, dlaczegoś to chciała zobaczyć świętego Mikołaja, pewnie pragniesz jakiejś ładnej zabawki? co? — Uśmiechnął się dobrotliwie. — O! Wcale nie dla siebie! — oburzyła się Marysia i ośmielona dobrym uśmiechem nieznajomego, opowiedziała mu swe troski i kłopoty i jak prosiła o pomoc świętego Mikołaja Siwy pan słuchał pilnie, a wkońcu zapytał: — a nie mieliście nikogo, żeby wam jakoś pomógł? — Ma mamusia wujka, bardzo kochanego i zamożnego, nawet mojego chrzestnego ojca, dawno nie był u nas i nic go nie pamiętam, bo stale przebywa zagranicą, ale słyszałam jak mamusia mówiła kiedyś, że nie może do niego napisać, bo nie chce się skarżyć i kłopotać go swemi sprawami. Ale wie pan co? Teraz to ja już do niego napiszę, bo przecież prosić dla kogoś to można. A to dla Józusia — tylko czy adres jego znajdę. Ale to mi już święty Mikołaj pomoże! — A jakże się nazywa ten twój chrzestny ojciec? — zapytał nieznajomy. — On się nazywa wujek Henryk, ale dalej do nie mogę sobie przypomnieć. — No, a jak ty się nazywasz — spytał z dziwnem ożywieniem. — Ja? Marysia Janicka. Ale już muszę pana pożegnać, bo jesteśmy przed moim domem. Szkoda, że pan nie jest świętym Mikołajem! — westchnęła Siwobrody pan uśmiechnął się figlarnie. — Choć nie jestem świętym Mikołajem, ale myślę, że on mnie do ciebie, Marysiu, przysłał! Taka mnie właśnie wczoraj tęsknota i niepokój wzięły za wami, że zmieniłem plan podróży i tu przyjechałem. — Do nas? — zdziwiła się Marysia. — Tak kochanie, bo ja właśnie jestem wujkiem Henrykiem!

Czyż trzeba dodawać, że gwiazdka nie zawiodła marzeń Józusia, a Marysia, też sowicie obdarzona, gorąco dziękowała świętemu Mikołajowi.

H. Rostafińska-Choynowska.

KOLĘDA

Dzieciąteczko, Jezusiczku
Maleńki;
Przychodzimy do Cię dziś
Do stajenki.
Dary serca Ci niesiemy
Naszego,
Co w niem tylko mamy sami
Dobrego.
Niesiemy Ci naszą wiarę
Gorącą,
I nadzieję łaski Twojej
Kwitnącą,
I miłości pełne serca
niesiemy —
Duszą całą, Cię, Jezusku,
Pragniemy.

H. R. Ch.

Z „GWIAZDKĄ".

Przyszliśmy tu po kolendzie,
Jak ta będzie, tak ta będzie,
Jak umiemy — tak śpiewamy.
Chwałę Pana ogłaszamy.
Nasza gwiazda kolorowa
Światełko w swem wnętrzu chowa,
Podobne światłu onemu
Co wiodło do Betleemu:
Pastuszki, króle, wsze stany
Złożyć hołd Panu nad Pany.
— Narodził się Jezus mały,
Aby zbawił ten świat cały!...
Razem z nami przyśpiewujcie,
Kolendników — obdarujcie.

H. R. Ch.

ZOSIENKA.

Zosia rano wstanie
Grzecznie się ubierze,
Do modlitwy klęknie,
Odmówi pacierze.
Uściska rodziców,
Życząc: dnia dobrego
I zasiada grzecznie
Do śniadanka swego.
Już w ręku zmioteczka,
Okruszynki wszystkie
Zgarnia nią Zosieczka
I na okno sypie.
Bo o tem pamięta,
Że w zimie głód cierpią
Te Boże ptaszęta.

H. R. Ch.

Wydawcy: Stowarzyszenie Mis. Księży Pallotynów. Redaktor: Józef Czarnecki.
Redaktorka działu kobiecego: Lucyna Kotarbińska.
Wykonano w Drukarni Archidiecezjalnej, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 71.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.

NASZYM PRZYJACIOŁOM I SYMPATYKOM „ROZRYWEK UMYSŁOWYCH", PRZESYŁAMY SERDECZNE ŻYCZENIA: „WESOŁYCH ŚWIĄT" I „DOSIEGO ROKU"!

CZWARTY KONKURS KWARTALNY.
(ZAKOŃCZENIE)



10. LOGOGRYF (4 pkt.).

Należy wpisać w kratkach ścianek stajenki po 16 wyrazów pięcioliterowych o podanem niżej znaczeniu. Litery rzędów środkowych, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenie wyrazów:

Ś c i a n k a l e w a :

1. Zwierzę przeżuwające.
2. Koszenie.
3. Rzeka w Polsce.
4. Doświadczenie.
5. Kosmetyk.
6. Kapłan buddyjski.
7. Roślina zbożowa.
8. Pracownik drukarski.
9. Dźwig.
10. Otręby.
11. Bagnisty las syberyjski.
12. Szczyt w zach. Beskidzie.
13. Imię żeńskie.
14. Ambasador.
15. Instrument muzyczny.
16. Fałszywy blask.

Ś c i a n k a p r a w a :

1. Składnik powietrza.
2. Mięczak.
3. Miasto w Małopolsce wsch.
4. Palenisko.
5. Pierwiastek chemiczny.
6. Miejscowość znana z kampanji Napoleońskiej.
7. Znak od uderzenia.
8. Opłata pocztowa.
9. Miasto w wileńskiem.
10. Pewność siebie.
11. Krupy jęczmienne.
12. Gatunek farby.
13. Strach.
14. Wzór.
15. Gatunek grzyba.
16. Tłuszcz roślinny.

Z. Ptaszyńska czł. Kl. Sz.

11. SZARADA. (4 pkt.).

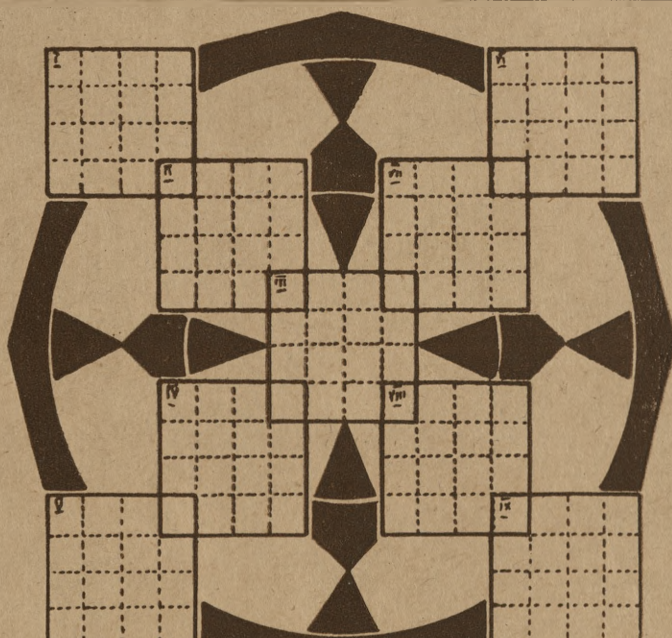
Tony kolendy roznoszą dzwony!
Lud pięć pasterkę do świątyń śpieszy,
Boskiej Dziecinie biją pokłony!
Dziatwa szczęśliwa, śmieje się cieszy,
O, **trzecie-czwarte** — to przyszłość nasza,
To nić, co wiąże całe rodziny!
Czy z kamienicy, czyli z poddasza,
Złocą nam, miłą smutku godziny.
Pierwsza i **piąta** czuwa i strzeże,
Raz życie niesie głogi i ciernie...
A matka uczy mówić pacierze,
Boga miłować, służyć Mu wiernie.
A cóż dopiero kochana **Cała**!
Na rękach Matki Bogardzicy,
Ku Niej me serce miłością pała,
I do Najświętszej czystej Dziewicy,
Dwa wspak poza grób będę im służyć!
Pierwsza i **druga** łaska wspomoże,
Choćby się życie miało przedłużyć,
Stać będę zawsze przy Tobie Boże!

H. Mokrzycka czł. Kl. Sz.

12. ZAGADKA WZROKOWA (2 pkt.).

Zagadka dla Was Panie,
A w niej i rozwiązanie
Poszukać, gdy zechcecie,
Odnaleźć je możecie.
Więc wątek treści snuję
I skrzętnie opisuję:
Emocji, krytyk głosy,
Dociekań o swe losy,
Zazwyczaj wiele dają
I ślub Wasz poprzedzają...

W. Gasperski czł. Kl. Sz.



13. KWADRATY MAGICZNE (5 pkt.).

W kratkach każdego kwadratu należy wpisać litery, aby dały po 4 wyrazy poziomo i pionowo jednobrzmiące, o następujących znaczeniach:

Kw. I. Kolor karty. Napój. Oprawa obrazu. Wystająca część dachu.
Kw. II. Czas. Zjawisko atmosferyczne. Gatunek. Imię męskie.
Kw. III. Plecionka ze słomy. Drobina (niedziałka). Droga w 2 prz. Rzeka w Azji.
Kw. IV. Jama. Zły znak. Szyna kolejowa. Uraza.
Kw. V. Ptak domowy. Pole leżące odłogiem. Przysięga. Mieszkaniec Arabji.
Kw. VI. Narzędzie rolnicze. Męt w płynie. Duży pokój. Zdrobniałe imię męskie.
Kw. VII. Wagon kolejowy. Tuczenie. Spłata częściowa. Inaczej: waćpan.
Kw. VIII. Opad atmosferyczny. Chwast. Rzeka w Syberji. Napad.
Kw. IX. Boisko tenisowe. Mgła unosząca się nad mokradłami. Skaleczenie. Tłuszcz rybi.

„Jur-Jan" (czł. Kl. Sz.).

M. Sł.

NA GWIAZDKĘ.

dla szaradzistów najstosown. podarkiem jest zaabonowanie **„ROZRYWKI"**, której nr. 12 (grudniowy) opuścił już prasę. Prenumerata kwartalna **tylko 2 zł.** Adres: Klub Szaradzistów, Warszawa, ul. Żórawia 45 m. 10. Konto PKO Nr. 2048. Żądajcie numerów okazowych! Pojedyńcze egzemplarze do nabycia w kioskach „Ruchu" i na dworcach kolejowych.

„HALLO! UWAGA! ALARM LOTNICZY W WARSZAWIE"!

Reportaże radjowe z przebiegu próbnego ataku lotniczego na Warszawę.

Dzień 15-go listopada r. b. przeżyła Warszawa pod znakiem próbnego ataku lotniczo-gazowego. Dzięki specjalnym audycjom Polskiego Radja w propagandowej sferze ataku znalazła się cała Polska. Ponadto audycje te, już same przez się nadzwyczaj interesujące, raz jeszcze uwidoczniły doniosłe możliwości praktyczne radjofonji, tym razem jako jednego z najważniejszych łączników między władzami, a ludnością cywilną, nad które w nieprzeniknionych mrokach nocy rozszalała się walka z napastnikiem.

Polskie Radjo, pozostając bez przerwy w najbliższem porozumieniu i w stałym kontakcie z władzami wojskowemi i administracyjnemi stolicy, zorganizowało w dniu ataku własną służbę informacyjną, instalując w pięciu najważniejszych punktach miasta mikrofony, przez które sprawozdawcy nadawali swoje wrażenia z przebiegu poszczególnych faz ataku. Jednocześnie mikrofony te chwytały żywe i groźne w swej wymowie dźwięki, jak np. warkot śmigieł samolotów „nieprzyjacielskich", huk wystrzałów armatnich, miarowe terkotanie karabinów maszynowych, ostre głosy komend i t. p.

Organizacja specjalnych reportażów.

„Punkt Pierwszy" tego jedynego w swoim rodzaju zbiorowego reportażu radjowego mieścił się w studjo Polskiego Radja przy ul. Zielnej, gdzie koncentrowały się wszystkie nici audycyj, którą kierował osobiście dyrektor naczelny dr. Zygmunt Chamiec. Ze studja tego nadawano ponadto krótkie reportaże oraz — w chwilach przerw — wyjątki z utworów na temat walk lotniczo-gazowych.

Drugi mikrofon zainstalowano w Dowództwie Obrony Przeciwlotniczej, skąd już o wczesnej rannej godzinie głos Dowódcy Obrony oznajmił o zarządzeniu pierwszego alarmu, o godzinie 21.30 informując o zakończeniu ostatniego ataku. Przez mikrofon ten specjalny sprawozdawca dzielił się z radjosłuchaczami swemi wrażeniami z przebiegu akcji na tym posterunku.

Trzeci mikrofon stanął w podziemiach jednego z najwyższych gmachów stolicy, gdzie rozbiło swe namioty Kierownictwo Obrony Przeciwlotniczej t zw. „biernej", które otrzymywało bez przerwy ze wszystkich dzielnic miasta meldunki o skutkach ataku, wydając natychmiast odpowiednie zarządzenia. Pod koniec audycji wieczornej mikrofon ten nadał m. in. przemówienie organizatora ataku próbnego, p. wojewody warszawskiego, Władysława Jaroszewicza, który w krótkich słowach omówił znaczenie i wyniki akcji przeciwlotniczej i przeciwgazowej, w końcowym ustępie dziękując Polskiemu Radju za sprawną organizację odpowiednich audycyj społecznych.

Czwarty punkt sprawozdawczy zainstalowało Polskie Radjo na otwartej platformie wieży tego samego gmachu, skąd niemal jak na dłoni widać było całą rzęsiście oświetloną Warszawę, której dzielnice w kilka minut po wieczornym alarmie jedna po drugiej pogrążały się w ciemnościach, jakby zapadając się pod ziemię. Mikrofon na tym punkcie nadał kilka obrazowych i pełnych dramatycznego nastroju reportażów.

Piąty punkt sprawozdawczy, najobficiej korzystający z żywych efektów dźwiękowych, znajdował się na przedpolu stolicy, tuż obok bateryj przeciwlotniczych. Tłem nadawanych z tego punktu reportażów mikrofonowych były salwy armatnie i strzały kulomiotów.

Najefektowniej wypadły reportaże wieczorne, które przeistoczyły się w pełne plastyki słuchowisko. Podkreślić tu należy niezwykłą trudność w montowaniu całości tej audycji, której poszczególne elementy były rozrzucone aż w pięciu niezależnych od siebie punktach miasta, połączonych kablami z gmachem przy ul. Zielnej.

Propagandowe i praktyczne znaczenie audycyj z dn. 15 XI.

Obok walorów czysto słuchowych audycje specjalne, nadane dnia tego przez Polskie Radjo, posiadały jednocześnie niemałe znaczenie praktyczne, gdyż wśród reportażów z życia przewijały się co chwila wskazówki i polecenia władz pod adresem ludności, która w ten sposób, słuchając radja, mogła intensywniej współdziałać w obronie.

Wielkie również znaczenie posiada fakt, że dzięki omawianym audycjom dnia 15-go listopada próbę ataku lotniczego i gazowego przeżyła i odparła zwycięsko nietylko sama Warszawa, ale pośrednio również cała Polska, w której najdalsze zakątki przeniosły fale radja ostrzegawcze echa naszej akcji obronnej.

„Polskie Radjo — jak to podniósł w swojem przemówieniu P. Wojewoda — i tym razem dobrze zdało swój egzamin".

Koncert organowy F. Nowowiejskiego.

W cyklu koncertów obejmujących muzykę Niepodległej Polski nadany będzie w dn. 9. XII o godz. 18.20 koncert kompozytorski Feliksa Nowowiejskiego z kościoła OO. Jezuitów w Poznaniu. Program zawiera uroczystą Symfonję Organową a-moll.

„Sobota Chopinowska".

Sobota Chopinowska w radjo przyniesie w dn. 9. XII o godz. 21.20 występ znanej pianistki Janiny Familier-Hepnerowej, która wykona między innemi Balladę F-dur, dwa muzurki i na zakończenie Poloneza As-dur.

Szwajcarja daje dobry przykład.

W ciągu września r. b. radjofonji szwajcarskiej przybyło 3.635 abonentów, co w dniu 1 października r. b., dało liczbę ogólną 275.870 opłaconych abonamentów radjowych. Pozycja ogólna zawiera 16.000 abonamentów ulgowych lub bezpłatnych, przyznawanych personelowi służby radjotelefonicznej i prywatnym towarzystwom telefonicznym.

Pieśni kurpiowskie i małopolskie.

W niedzielę dn. 3. grudnia nadaje Polskie Radjo dwie audycje o charakterze ludowym, regjonalnym, a mianowicie: o godz. 14.25 Chór Związku Młodzieży Ludowej z powiatu ostrołęckiego odśpiewa szereg pieśni kurpiowskich, owianych charakterystycznym smętkiem i zadumą; zaś o godz. 17.15 rozgłośnia lwowska nada huczne i radosne „Hanusine Wesele", w opracowaniu Jędrzeja Cierniaka, które odtworzy Chór Młodzieży Ludowej z Polanki pod Krosnem (Małopolska Wschodnia) pod dyrekcją ks. Stanisława Cedowskiego.

Koncert Beethovenowski z Budapesztu.

Dnia 4 grudnia o godz. 19.40 rozgłośnie Polskiego Radja transmitują z Budapesztu wielki koncert symfoniczny poświęcony utworom Beethovena. W koncercie tym orkiestra filharmoniczna budapeszteńska pod dyr. wielkiego artysty i kompozytora węgierskiego E. Dohnanyi, odegra IV i V Symfonję, zaś znakomity pianista Alfred Hoehn odegra koncert fortepianowy Es-dur.

Sławne orkiestry i mało znane utwory na płycie gramofonowej.

Rodjowe audycje gramofonowe tworzą zwykle uzupełnienie audycyj żywych, a to dzięki temu, że zawierają często utwory, których, czy to ze względu na wykonawców, czy też ze względu na same utwory, nie spotykamy w audycjach muzyki żywej. Dwie takie audycje nadaje Polskie Radjo we wtorek dn. 5. XII, a mianowicie w audycji południowej usłyszą radjosłuchacze jedną z najsławniejszych orkiestr świata, jaką jest filadelfijska orkiestra symfoniczna, pod dyr. Stokowskiego zaś o godz. 18.35 — fragmenty z mało znanych oper jak „Iris" „Koń Spiżowy", „Fra Diavolo" „Manon Lescaut" i t. p.

Biuro detektywów radjowych, stosuje nowe metody usuwania przeszkód.

Z Anglji dowiadujemy się, że inżynierowie radjowi, zatrudnieni przez Urząd Poczt. w Londynie, jako władzę zwierzchnią radjofonji tamtejszej, zastosowali nowe metody odnajdywania źródeł przeszkód w odbiorze, ci sami technicy służą radą i pomocą abonentom radjowym w usuwaniu przeszkód.

W tym celu Urząd Poczt. rozesłał do wszystkich abonentów kwestjonarjusze, w których każdy z zapytywanych, o ile stwierdza przeszkody w odbiorze, ustala mniej więcej ich charakter. Urząd Pocztowy wysyła na miejsce techników, którzy badają przyczyny zakłóceń i szukają ich źródła przy pomocy odbiorników portablowych i kierunkowych.

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE W P. K. O. W MIESIĄCU PAŹDZIERNIKU 1933 ROKU.

W miesiącu październiku wkłady oszczędnościowe jak również liczba oszczędzających w P. K. O. wykazują dalszy wzrost.

Wkłady oszczędnościowe wzrosły z kwoty 449.811.437 zł. do kwoty 450.289.821 zł., łącznie zaś z wkładami pochodzącemi z waloryzacji dawnych wkładów markowych do kwoty 477.070.645 zł.

Jednocześnie wzrosła i liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu miesiąca października P. K. O. wydała 23.155 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 31 października ogólną liczbę 1.089.810 książeczek, łącznie zaś z książeczkami pochodzącemi z waloryzacji 1.123.602 książeczek.